WIDNOKRĄG

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI" 18 (344) 5 maja 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Turniej żywego słowa

Spośród bogactwa różnorodnych form, jakie uprawia nasz ruch amatorski, na szczególną uwagę zasługuje niewątpliwie recytacja. W tej właśnie dziedzinie osiągnęliśmy w Polsce Ludowej poziom szczególnie wysoki i wyjątkowo rozległy zasięg oddziaływania. Kiedy w roku 1953 organizowano pierwsze eliminacje do Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, mogliśmy się spodziewać, że pożyteczna inicjatywa Ministerstwa Kultury i Sztuki zespoli tak wielu miłośników sztuki słowa nie tylko z większych ośrodków, ale również z miasteczek i wsi. Nikt jednak nie przewidywał, że z czasem stanie się ona niemal instytucją kulturalną, wielce zasłużoną w rozwoju zainteresowania naszego społeczeństwa literaturą piękną i publicystyką kształtującą upodobania artystyczne tysięcy uczestników i dziesiątków tysięcy odbiorców, krzewiących poprawność i piękno polszczyzny wśród młodzieży i dorosłych. Każdy konkurs przynosił nowe „odkrycia", a równocześnie, co zasługuje na szczególne podkreślenie, potrafił ze sztuką recytacji związać na stałe tyle ludzi. Żadna chyba dziedzina ruchu amatorskiego nie może poszczycić się tak wytrwałymi uczestnikami, jak właśnie krąg miłośników recytacji, skupiony wokół konkursów. Z szeregów recytatorskich wyrośli wartościowi działacze i instruktorzy, nie brak przykładów świadczących o roli konkursu w ujawnianiu talentów, które później drogą awansu artystycznego pozytywnie się sprawdziły i na zawodowej scenie.

Warto dziś przypomnieć, że właśnie konkursom recytatorskim zawdzięczają swój bujny rozwój amatorskie estrady, teatry poezji, obejmujące działalnością cały kraj. Stworzyli je recytatorzy, poszukujący nowych, trafniejszych możliwości dla przekazania treści zawartych w literaturze klasycznej i współczesnej. Również zasługą konkursów recytatorskich było rozbudzenie zainteresowań ambitnymi, dalekimi od stereotypowych konwencji — pozycjami repertuarowymi. Pod tym względem ruch amatorski często wyprzedzał i nadal wyprzedza zawodowe placówki artystyczne. Ileż to ciekawych koncepcji artystycznych zrealizowały estrady i teatry poezji posługując się tekstami „niescenicznymi", zdobywając się na własne, samodzielne, nowe propozycje artystyczne.

Jak wiadomo, tegoroczny Turniej Centralny XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego po raz pierwszy odbędzie się w województwie rzeszowskim. W dniach od 5 do 8 maja na tle wdzięcznej scenerii łańcuckiego zamku trwać będą przesłuchania laureatów eliminacji wojewódzkich z całego kraju — uczestników Turnieju Centralnego, zakończone uroczystym koncertem w sali balowej Muzeum - Zamku. Pod przewodnictwem prof. dr Jana Zygmunta Jakubowskiego, naczelnego redaktora miesięcznika „Poezja", dokonywać będzie ocen powołany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Centralny Sąd Konkursowy. Organizatorom XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego 1967/1968, do których należy Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Związek Literatów Polskich, Związek Teatrów Amatorskich oraz organizacje i instytucje wchodzące w skład Centralnej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Upowszechnienia Kultury, możemy być głęboko wdzięczni. Przypada ono bowiem w 60-lecie Związku Teatrów i Chórów Włościańskich i przy tej okazji nawiązuje do wieloletnich świetnych tradycji ruchu amatorskiego województwa rzeszowskiego. Od czasu pierwszych przedstawień przemyskiej sceny amatorskiej sprzed stu laty, od zorganizowania pierwszych zespołów wiejskich w Jasionowie i Wzdowie pod Brzozowem (r. 1883) od masowych widowisk na Łoniach dzikowskich pod Tarnobrzegiem, które pod koniec ubiegłego stulecia z inscenizacji bitwy racławickiej tworzyły potężne manifestacje narodowe (1898 i 1904) rozwinął się na naszych ziemiach żywiołowy ruch kulturalny. Ten ruch stał się dźwignią postępu, o czym dowodnie świadczy przykład teatru chłopskiego w Markowej, gdzie w roku 1937 Leon Kruczkowski oglądał inscenizację „Kordiana i chama".

CIĄG DALSZY NA STR. 2

FOT. M. KOPEĆ

Jan Grygiel

Wiosenne święto kultury

Przywykliśmy nazywać coroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy wiosennym świętem kultury polskiej. Istotnie jest to jedno z najpiękniejszych i najbardziej imponujących świąt w kalendarzu naszych uroczystości. Prawie cały maj upływa pod znakiem koncertów, występów teatralnych, spotkań z ludźmi literatury, sztuki i nauki, odbywa się w tych dniach mnóstwo odczytów, konkursów czytelniczych, festynów kultury i wystaw. Dni stały się corocznym podsumowaniem osiągnięć i zdobyczy naszej socjalistycznej kultury, a równocześnie jedną z najpoważniejszych form powszechnej aktywizacji kulturalnej społeczeństwa. Każdorazowy przebieg tego święta kultury najdobitniej zadaje kłam paszkwilantom występującym w obronie Mickiewicza, „zagrożonej kultury i wolności" w Polsce Ludowej, czy szermujących epitetem „dyktatury ciemniaków". Zresztą wiadomo już dziś, iż grupce warszawskich literatów nie chodziło o sprawy kultury w kraju, lecz o zwykłą antysocjalistyczną i antynarodową awanturę polityczną. Ale tymi demagogicznymi hasłami posłużyli się dlatego, iż dobrze wiedzieli, jak ważna i jak droga jest całemu naszemu narodowi kultura. Wiedzieli, jak wysoka jest jej ranga w całokształcie społecznych dóbr i społecznego działania.

Warto przypomnieć, że w ciągu ubiegłorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy odbyło się w kraju ponad 50 tysięcy imprez różnego rodzaju, w tym m. in. ponad 16 tys. spotkań z pisarzami, publicystami i uczonymi. Przyniosły one również 546 nowych obiektów kulturalnych zbudowanych z dodatkowych środków społecznych. Otwarto je przeważnie we wsiach i małych miasteczkach. To świadczy wymownie, jak konkretne są nasze osiągnięcia kulturalne i powszechny jest ich zasięg.

Bardzo dużo dowodów na ciągły wzrost dynamiki rozwojowej naszej kultury znajdujemy również w naszym województwie. Ileż to nowych zmian niezwykle ważnych dla spraw kultury zaszło w samym tylko Rzeszowie od maja ub. r. Oddano do użytku nowe Zakłady Graficzne zbudowane kosztem ponad 100 mln złotych. Otwarto okazały Klub Międzynarodowej Prasy i Książki oraz ostatnio piękny dom NOT-u, który stanowić będzie centrum życia naukowego i kulturalnego inteligencji technicznej. Obok istniejących od dawna „Nowin Rzeszowskich" pojawiły się dwa inne stałe pisma „Życie Przemyskie" i „Profile". Powstał w Rzeszowie Oddział Związku Literatów Polskich — bezsporny dowód aktywizacji i rozwoju środowisk twórczych województwa. Ponadto oddano do użytku nowe lokale biblioteczne, księgarnie i szkoły.

Taki bilans jednego roku jest imponujący — świadczy o tym, że Rzeszów szybko zamienia się w centrum kulturalne i naukowe całego naszego regionu. Trwa dalej budowa gmachu dla rzeszowskiej filharmonii, obiektów miasteczka akademickiego i nowych szkół. Rosną mury dużych domów kultury w Jaśle, Łańcucie i Tarnobrzegu oraz dziesiątki innych obiektów kulturalnych i oświatowych we wszystkich miejscowościach województwa. Tak sprawuje władzę „dyktatura ciemniaków", tak wygląda „zagrożony rozwój polskiej kultury".

Dni Oświaty Książki i Prasy w województwie rzeszowskim co roku mają wyższą rangę i szerszy zasięg. Wciąż powstają nowe, interesujące imprezy kulturalne o charakterze ogólnopolskim, które później wchodzą na trwałe do naszego życia. Obok istniejących już Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie i odbywających się nieco później corocznych Rzeszowskich Spotkań Teatralnych w roku bieżącym będziemy mogli uczestniczyć w Ogólnopolskim Festiwalu „Teatry Robotnicze Ludziom Pracy", czyli w przeglądzie najlepszych teatrów amatorskich z całego kraju. Impreza będzie trwać od 12 do 19 maja w Stalowej Woli. Obecne Dni uświetni także Centralny Turniej XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, który odbędzie się w pięknej oprawie zamku łańcuckiego.

Z innych imprez na uwagę zasługuje Festiwal Piosenki Żołnierskiej, bardzo bogate Brzozowskie Spotkania Kulturalne, sesja naukowa poświęcona twórczości Wilhelma Macha w Dębicy, czy koncert uczniów społecznych ognisk muzycznych z całego województwa.

Jest sprawą oczywistą, iż wszystkie kierunki działalności kulturalnej muszą służyć szeroko pojętym potrzebom społecznym, a zwłaszcza patriotycznemu wychowaniu młodzieży. Nie wolno zamykać się w kręgu wąsko pojętej działalności artystycznej i upowszechniania sztuki. Wiele tegorocznych imprez, spotkań i odczytów winno uprzytomnić młodzieży, ile wyrzeczeń ze strony całego narodu kosztowało przywrócenie do dawnej świetności skarbów naszej narodowej kultury, pokazać, że wielki dorobek duchowy i materialny tej kultury w Polsce Ludowej zawdzięczamy socjalizmowi i klasie robotniczej. Młode pokolenie musi sobie uświadomić, że osobiste zaangażowanie się milionów ludzi w przekształcenie oblicza cywilizacyjnego, społecznego i kulturalnego wsi, osiedli i miast stanowi najlepszą odpowiedź tym wszystkim, którzy lansują teorię o kryzysie wartości u nas, o wyalienowaniu społecznym i frustracji ludzi w naszym kraju, o rzekomym upadku kultury.

Wiosenne święto kultury już się rozpoczyna. Działaczy kultury czekają odpowiedzialne zadania, mimo iż Dni są także ich świętem. Wiążą się one ściśle z kampanią poprzedzającą V Zjazd PZPR. Wszyscy pracownicy frontu ideologicznego wezmą udział w żarliwej dyskusji i poczynaniach zmierzających do wzrostu odpowiedzialności wszystkich, a zwłaszcza młodego pokolenia za dalszy kształt socjalistycznej kultury. Życzymy im w tej pracy sukcesu.

Turniej żywego słowa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Kiedy w Polsce Ludowej powstały warunki sprzyjające działalności oświatowej i artystycznej nie tylko w znanych ośrodkach, ale również w tych miejscowościach, które dotąd uchodziły za opuszczoną i zapomnianą tradycję — przed rzeszowskim ruchem amatorskim otworzyły się nieznane dotąd możliwości. Każdy niemal rok śmiałym poczynaniom i sumiennej pracy rzeszowiaków przynosił wyniki w postaci sukcesów podczas krajowych przeglądów konkursów, festiwali. Zachowaliśmy w pamięci osiągnięcia województwa rzeszowskiego w Ogólnopolskich Konkursach Recytatorskich. Trzykrotnie nasi reprezentanci zajmowali pierwsze miejsca w tych turniejach: Tadeusz Ryzner z Żurawicy w roku 1955, Marian Zachoszcz z Łańcuta w roku 1958 oraz Stanisław Pawlik z Rzeszowa w roku 1967. Dodajmy, że w roku 1956 pierwsze miejsce w kategorii artystów zawodowych uzyskała aktorka Teatru Ziemi Rzeszowskiej — Helena Reszczyńska — Tomczykiewicz. Obok tych najwyższych osiągnięć recytatorzy województwa rzeszowskiego zdobyli szereg dalszych nagród i wyróżnień.

Turniej Centralny XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Łańcucie — prawdziwe święto sztuki żywego słowa uczestnikom tych spotkań z pewnością przyniesie przeżycia godne trwałej pamięci.

Zbiory Archiwum A. Malawskiego coraz bogatsze

Jak już informowaliśmy, 12 maja br. w dniu inauguracji VIII Dni Muzyki Kameralnej — na zamku łańcuckim zostanie otwarta wystawa poświęcona życiu i twórczości Artura Malawskiego. Ekspozycja ta będzie jakoby anonsem placówki poświęconej dziełu Malawskiego i popularyzacji małych form polskiej muzyki współczesnej, dla której stałą siedzibą stanie się Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemyślu.

Zbiory Archiwum wzbogacają się z dnia na dzień. Ostatnio otrzymaliśmy drugą przesyłkę nut i partytur z Polskiego Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie. Zbiór uzupełniony został o dalszych 11 wydań. M. in. w skład biblioteki Archiwum weszły: Toccata z fugą na fortepian i orkiestrę symfoniczną, Siciliana i Rondo na tematy Janiewicza na skrzypce i fortepian, Sonata na tematy Janiewicza na skrzypce i fortepian, Toccata z fugą w formie wariacji na fortepian i orkiestrę symfoniczną (wyciąg fortepianowy), Burleska na skrzypce i fortepian. W zestawie znajduje się również Mała Suita Chóralna na chór a capella oraz „Mojo skoło" fragment baletu — pantomimy „Wierchy" w opracowaniu na chór a capella.

Obecnie Archiwum posiada bodaj cały materiał nutowy wydany drukiem po 1945 r.

Warto dodać, że przemyska placówka jako muzeum biograficzne będzie drugą tego typu w kraju poświęconą muzykowi. I tak po Chopinie dopiero Malawski doczekał się „nowego domu". Więcej szczęścia do pamięci pokoleń mają poeci, prozaicy, naukowcy i artyści. Malawski wyprzedził jednak Karola Szymanowskiego, bo jak wiadomo, sprawa „Atmy" utkwiła na martwym punkcie.

M. C. G.

Monika Warneńska

Refleksje pisarza

WŚRÓD CZYTELNIKÓW

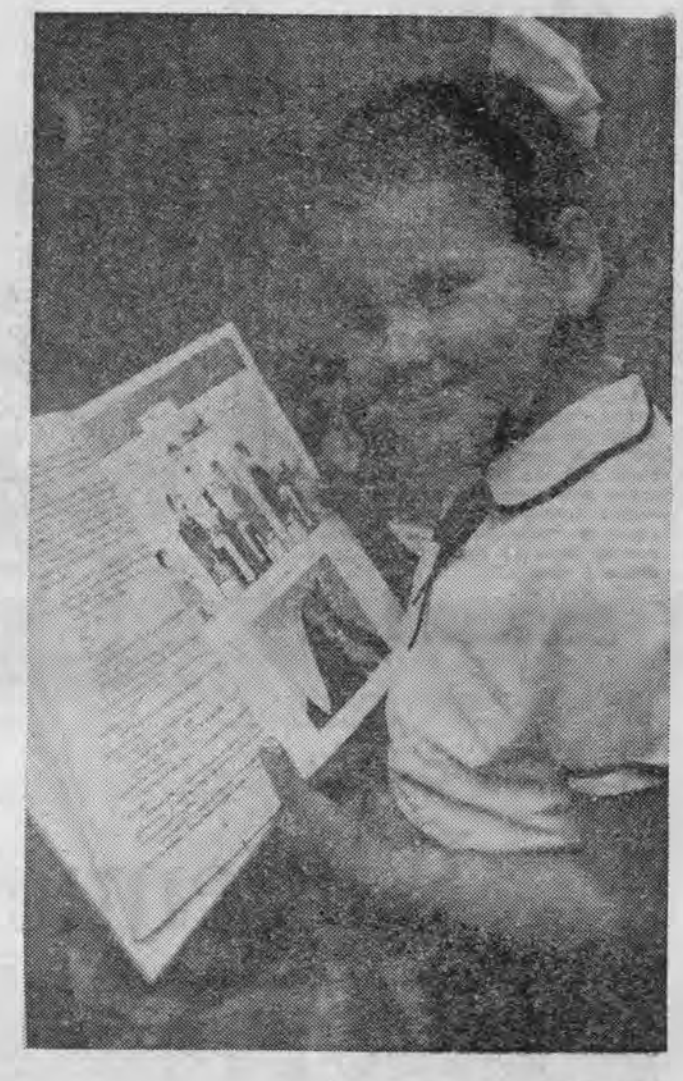

FOT. CAF

Są mi bliscy, nawet wtedy, gdy pozostają nieznani. Są bliscy każdemu pisarzowi. Otrzymujemy od nich listy. Widujemy ich na spotkaniach autorskich i wieczorach literackich. Myślimy o nich, ważąc w ręku nową książkę — sumę doświadczeń, przeżyć i wytężonej pracy — zanim obeschła na jej stronicach farba drukarska, nim pierwsze egzemplarze powędrują na półki księgarń. Są zawsze nam bliscy. Nawet wtedy, gdy pozostają bezimienni — nasi przyjaciele — czytelnicy.

Każdy rok pomnaża ich rzesze. Dorastają nowe roczniki. Coraz więcej rąk z niecierpliwością wyciąga się po książkę. Gdy zaczynała swój gwałtownie szybki rozwój telewizja — wielu „proroków" wróżyło rychły zmierzch książki, zapowiadało kres powieści, rozbrat z narracyjną prozą, katastrofalny spadek zainteresowania książką na rzecz nowego, łatwiejszego masowego środka przekazu. Proroctwa okazały się fałszywe. Bieg czasu zadał kłam tym pesymistycznym przewidywaniom. Ani kino, ani radio, ani telewizja nie „zabiły" książki. Zainteresowania czytelników mogą wahać się i grawitować bardziej lub mniej od prozy powieściowej i nowelistycznej ku literaturze faktu, ku pamiętnikom, wspomnieniom, reportażom. Lecz książka wciąż wędruje do rąk czytelników. I nadal cenione jest przez nich słowo pisarza.

Zbyt niskie są nakłady wielu poszukiwanych książek? Za mało wznowień? Zgoda. Ilość bibliotek jest niewystarczająca? Tak. Zbyt mało mamy jeszcze wytrawnych bibliotekarzy i doświadczonych księgarzy? Owszem. To wszystko prawda. Lecz nie sposób jest zaprzeczyć oczywistym faktom: że wzrost nowego pokolenia czytelników był możliwy jedynie na gruncie szerokiego upowszechnienia książki, rozwoju sieci bibliotek, systematycznego, choć nie zawsze zadowalającego kształcenia tych, którzy książkę do rąk ludzi kierują.

Przyjaźń i szacunek dla pisarza ze strony czytelników — to wielka pomoc i radość dla każdego autora. Ale ta przyjaźń, ten szacunek zobowiązują. Wiedzą o tym wszyscy literaci, którzy swoją pracą, swoimi książkami zyskali zasłużony rozgłos i sympatię szerokich kręgów

Zbigniew Wawszczak

NA TROPACH

W ciasnawej kancelarii szkolnej o horrendalnie wysokich ścianach (nieomylny znak, że to stare budownictwo) jest chłodno, przyjemnie. Za oknem, wśród białoróżowego kwiecia sadu — sroży się wiosenny upał. Nawet pierwszoklasiści, znani z tego, że nie zwykli zwracać uwagi na takie drobiazgi, jak zbyt gwałtownie przygrzewające słońce, porzucili piłkę i szukają ochłody w cieniu starej lipy. Ktoś otwiera drzwi, sądziłem że to kierownik wraca wraz z poszukiwanym nauczycielem, ale nie, w progu pojawia się poważna buzia o modnie zaczesanej grzywce, niebieskich oczętach, wypisz, wymaluj, dziewczę z kolorowej pocztówki.

W chwilę po tym już wiem, że mała ma imię Bożenka, że jest uczennicą drugiej klasy. Dziewczynka wtajemnicza mnie również w swoje domowe sprawy. ma liczne rodzeństwo, a ponieważ jest najstarsza, musi się nim opiekować, co prawda dwóch braci w wieku przedszkolnym specjalnej opieki nie potrzebuje, ale paromiesięczna siostra — jest ciągle na jej głowie. Poza tym pomaga mamie w zmywaniu naczyń, robi porządki w domu. Ale nie traktuje tego jako wymuszonej pańszczyzny, nie, to są jej naturalne obowiązki.

Kim chciałaby zostać gdy dorośnie?

— Chciałabym uczyć — odpowiada krótko, ale zdecydowanie.

Praca w szkole — to ideał, o którym marzy dziewięcioletnia Bożenka. Zapewne jeszcze niejeden raz zmieniać będzie swe zawodowe zainteresowanie, tak to zwykle w życiu bywa.

Inna rzecz zwróciła moją uwagę: to zaangażowanie dziewczynki w domowe obowiązki. Wiemy skądinąd, że na wsi rodzice skłonni są zatrudniać dzieci przy pracach domowych i gospodarskich, aż nazbyt gorliwie. Z drugiej strony jednak obserwujemy całkowicie odmienne zjawisko w miastach: jest tu wiele rodzin, które nie dostrzegają potrzeby udziału młodzieży w domowych zajęciach. Że jest to poważny błąd — nie trzeba specjalnie udowadniać.

Tymczasem zjawił się kierownik i wespół z nim udaliśmy się do znajdującego się nie opodal szkoły domu nauczyciela. Obejrzałem mieszkanie kierownika Wielgosza, składające się z dwu niewielkich pokoików, kuchni, miniaturowej spiżarni i łazienki z bieżącą wodą.

— Mieszkanie trochę ciasne, zwłaszcza pokoje mogłyby być odrobinę większe — powiada Jan Wielgosz — jednak te zastrzeżenia w niczym nie umniejszą ich ogólnych walorów. W porównaniu do przeciętnych warunków wiejskich — mieszkamy wprost komfortowo!

Jan Wielgosz jest doświadczonym pedagogiem: w szkolnictwie pracuje od 16 lat, od dłuższego czasu kieruje szkołą podstawową we wsi Kosienice w powiecie przemyskim. Ale gdy przed 5 laty obejmował posadę w Kosienicach, sytuacja mieszkaniowa tutejszego nauczycielstwa wyglądała wręcz kiepsko. Szkoła w ogóle cieszyła się nie najlepszą opinią, bo to i kiepskie mieszkania po wiejskich chałupach i fatalny dojazd i peryferyjne, z dala od miasta, położenie wsi. Kierownicy zmieniali się dosyć często, pobędzie taki rok, dwa i przenosi się do lepszego locum. Jednakże Jan Wielgosz postanowił, że nie pójdzie śladem swych poprzedników. Zamiast ucieczki wybrał świadomie trudniejszą drogę: postanowił zmienić dotychczasową sytuację. Instytucja domów nauczyciela na wsi nie była w tym czasie zupełną nowością i Wielgosz słyszał o tym, a nawet kiedyś dom taki oglądał. Ale od projektu do konkretu droga daleka, kierownik jednak nie uląkł się czekających go kłopotów.

Zaczął od przekonywania, od zjednywania sobie ludzi, urabiania ich dla swego projektu. Zjednawszy dla swej idei komitet rodzicielski, zyskał z kolei poparcie organizacji partyjnej, koła ZSL. Sprawa budowy domu nauczyciela zaczęła w Kosienicach zataczać coraz szersze kręgi, mówiło się o niej na zebraniach gromadzkich. Wreszcie zapadły konkretne decyzje: powołano społeczny komitet budowy, opodatkowano się. W tym samym mniej więcej czasie, odwiedził Wielgosz inspektorat szkolny w Przemyślu.

— Zbierajcie kolego środki, gromadźcie pieniądze, materiały — poradził inspektor — jak będziecie mieć przynajmniej 30 proc. kosztów projektowanej budowy, pomożemy wam.

Najaktywniejsi gospodarze, członkowie komitetu, jak Adam Kołodziej, Ignacy Gradowski, Tadeusz Podworny, Józef Lusio, znalazła się w tym gronie również kobieta, Anna Baran, przystąpili do pracy. Z pobliskich odkrywek zaczęto zwozić piasek. Spośród typowych projektów, wybrano jeden, który po pewnych zabiegach adaptacyjnych, postanowiono realizować. Jak można było oczekiwać, nie brakło we wsi sceptyków, którzy jakoś nie mogli uwierzyć w skuteczność całej sprawy.

— Nic z tego nie będzie — powiadali sceptycy — w Kosienicach niewiele da się zrobić, to taka opieszała wieś, tu się nic nie udaje. I przytaczali przykłady rozmaitych niepowodzeń, a trzeba dodać, że z doborem takich przykładów nie było kłopotów.

Mimo to robota posuwała się powoli naprzód, powiatowa komisja planowania gospodarczego przyznała Kosienicom pierwszą dotację. Za pieniądze te zakupiono cegłę, jej zwiezieniem zajęli się mieszkańcy. Ustalono na początku, że każdy gospodarz włoży wkład w wysokości 400 zł, bądź to w postaci robocizny, bądź też gotówki.

Zdarzyło się, że jeden z gospodarzy, u którego zjawili się członkowie komitetu budowy domu nauczyciela z prośbą o

czytelniczych. Sypią się liczne zaproszenia na spotkania, odczyty i wieczory autorskie. Nie tylko placówki bezpośrednio związane z czytelnictwem — biblioteki, domy kultury, kluby MPiK chcą widzieć pisarzy, chcą z nimi dyskutować, wiedzieć co piszą. Nie sposób pominąć szerokiej akcji spotkań w zakładach pracy, organizowanej od kilku lat przez Centralną Radę Związków Zawodowych. Nie sposób przemilczeć organizowanych na skalę masową, spotkań w klubo - kawiarniach wiejskich. Trudno nie podkreślić, że upominają się o pisarzy organizacje społeczne, jednostki wojskowe. I oczywiście szkoły, a także uczelnie.

Często popularny autor staje bezradny wobec zagadnienia dorównującego przysłowiowej kwadraturze koła: jak pomieścić w czasie serdeczne zaproszenia? Jak odpowiedzieć na przyjazne wymówki, w rodzaju: „Czekamy tak długo, prosimy tak gorąco, chodzi nam o jeden jedyny wieczór, o jedną małą podróż, o trochę czasu dla nas". Jak wytłumaczyć, że jeśli tych „jedynych dni", „jedynych wieczorów" zbierze się czasem kilkanaście w miesiącu — trzeszczy w posadach plan literackiej pracy, narzeka wydawnictwo, opóźnia się termin złożenia dawno zapowiedzianego maszynopisu?...

Trudno to wytłumaczyć. Trudno jest nieraz lawirować w czasie i szukać możliwości przyjęcia wszystkich zaproszeń. Ale trzeba to czynić — bo przecież chodzi o naszych przyjaciół — czytelników.

W niedawnych miesiącach padły z ust poniektórych pisarzy piękne słowa o niepodzielności kultury. Równocześnie ze strony innych pisarzy padły słowa o „dyktaturze ciemniaków". Złe, pogardliwe słowa. Kultura jest niepodzielna — zgoda. Ale w innym sensie niż mniemają autorzy słów powyższych. Kultura jest niepodzielna nie dlatego, aby w niej musiały automatycznie pomieścić się grafomańskie elukubracje panów Grzędzińskich lub pełne nienawiści do naszej ojczyzny utwory czy wypowiedzi emigracyjnych pisarzy z drugiej strony barykady. Kultura jest niepodzielna, gdyż do jej wspólnego, szerokiego kręgu należymy jednako, my, pisarze, jak nasi czytelnicy. Czytelnicy, których wrażliwość, zaciekawienie, zainteresowanie wspiera nas w pracy pisarskiej, potwierdza jej sens, jej celowość, jej użyteczność.

Pogarda dla czytelnika dyktowała innemu literatowi słowa o „dyktaturze ciemniaków". Słowa te zyskały sobie już swoistą sławę. Sławę, która nie przynosi zaszczytu ani mówcy, ani tym, co jego zdanie oklaskiwali. Nie jest zresztą rzeczą przypadku, że jaśniepańskie lekceważenie prostego czytelnika objawiali od dawna ci pisarze, którzy z tym czytelnikiem stracili kontakty; którzy wolą kawiarniane pogaduszki i plotki oraz pilne nadsłuchiwanie, skąd wieje wiatr kolejnej fali snobistycznych nowinek — niż żmudny, wytężony trud powszedniej pisarskiej roboty.

Odwołajmy się do przeszłości, do tradycji naszej kultury — tradycji bardziej odległych lub całkiem niedawnych. Nigdy z wielkopańskim gestem i akcentem nie mówili o szeregowych odbiorcach i konsumentach ludzie tej miary, co Sienkiewicz i Żeromski lub ci twórcy, którzy niedawno jeszcze żyli pośród nas: Broniewski, Tuwim, Kruczkowski. Wystarczy sięgnąć do ich życiorysów, przejrzeć ich wypowiedzi, posłuchać o nich wspomnień — aby przekonać się, jak wiele żywili oni szacunku dla prostego czytelnika. Dla bezimiennego czytelnika, którego istnienie i zainteresowanie potwierdza cel oraz sens pisarskiej działalności.

Sięgam do własnych wspomnień, dotyczących kontaktów z czytelnikami. Do wspomnień, które każdy kolejny rok pomnaża i wzbogaca. Robotnicy z Sosnowca, górnicy z Szopienic, kolejarze z węzła warszawskiego Warszawa — Wschód, włókniarze z Pabianic, chłopi z Lubelszczyzny i Kieleckiego, żołnierze, milicjanci... Setki twarzy. Mnóstwo pytań — niektóre z nich pospiesznie zanotowane; uwagi i spostrzeżenia, świadczące o tym, że ludzie czytają, że sięgają po książkę, że jej poszukują, że obchodzi ich poruszany przez autora temat, że mają o tym własny sąd i ocenę... Ten, który w naszym kraju skłonny jest widzieć „dyktaturę ciemniaków" — sam wyobcowuje się z szerokich kręgów czytelniczych.

Nie podobało mi się hasło widniejące na niektórych transparentach podczas niedawnych i burzliwych dni marcowych: „Literaci — do pióra!". Prawdziwego pisarza nikt do pióra napędzać nie potrzebuje. Wielu spośród tych, przeciwko którym wymierzone było to hasło, formalnie tylko, na zasadzie członkostwa Związku Literatów Polskich nazwać można pisarzami. Prawdziwy pisarz żyje wśród ludzi, dzieli losy narodu. Mamy wielu takich pisarzy. Tylko, że oni nie robią koło siebie histerycznego wrzasku pełnego samouwielbienia, nie licytują się nawzajem w autoreklamie, nie owiewają jeden drugiego kadzidłami wzajemnej adoracji. Nie mają na to ani chęci, ani czasu. Po prostu — pracują.

Książki tych właśnie pisarzy będą docierały do rąk czytelników. I oni będą trafiali do odbiorców. Nie koniunkturaliści, nie karierowicze. Nie snobi, hołdujący bezkrytycznie każdej zagranicznej modzie, obojętni zaś na sprawy nasze, własne, polskie. Pisarze z prawdziwego zdarzenia trafią do czytelnika zarówno książką, jak wieczorem autorskim, jak spotkaniem literackim. Trafią dlatego, że zna ich nasz przyjaciel — czytelnik. Że obdarza ich zaufaniem i przyjaźnią.

(AR)

Monika Warneńska

KOMPOZYCJE Z KORZENI

Nauczycielka Szkoły Podstawowej w Chodakówce, w pow. przeworskim, Maria Karwacka, tworzy z kory i korzeni drzew, z hub i nadpróchniałych gałęzi różne kompozycje dekoracyjne i przedmioty użytkowe.

Zaczęło się — jak opowiada — zupełnie przypadkowo. Często wędrowała z dziatwą szkolną do lasu. Pewnego razu zwróciła uwagę na pień porośnięty hubami. Postanowiła coś z nim zrobić, ale sama jeszcze nie wiedziała dokładnie co. Tak zrodziła się myśl i wkrótce przyoblekła kształt. Z szarego, na pozór nieefektownego materiału, M. Karwacka wyczarowuje swoim talentem piękne świeczniki, półeczki pod kwiaty, ramki na obrazy, popielniczki i eksponaty dekoracyjne. Za pomocniczy materiał służy jej masa papierowa, klej i bezbarwny lakier.

Zwykły gliniak przemienia się we flakon lub wazon o bagatych plastycznych ornamentach. Z kawałka kory, ułamanej gałęzi czy huby i korzenia powstają kompozycje o walorach artystycznych.

Powiatowe władze szkolne skłoniły artystkę amatorkę do zaprezentowania swojego dorobku twórczego na jednej z nauczycielskich konferencji rejonowych w Przeworsku. Wybrała najlepsze prace i zapoznała z nimi swoich kolegów. Rezultat był taki, że do Chodakówki już ich nie odwoziła. Miłośnicy sztuki ludowej zabrali wszystkie rzeczy i dziś zdobią one ich mieszkania.

To był jej pierwszy sukces i bodziec do kontynuowania twórczości w obranym kierunku. Zarazem jest to pomyślny prognostyk na przyszłość.

M. Karwacka swoje zamiłowania artystyczne przejawia również w innych dziedzinach, m. in. koronkarstwie. Własnoręcznie tka firanki, serwetki i obrusy, a ich wykonanie i desenie mogą wzbudzić podziw u znawców. Na ścianie w izbie szkolnej wiszą maski, które osobiście wykonała i malowała do inscenizacji bajki „Baba-Jaga".

W swej pracy zawodowej i społecznej dużo czasu poświęca na wyrobienie u dzieci poczucia piękna przyrody, estetyki i zainteresowania sztuką, twórczością artystyczną.

(j. n.)

Foto: M. KOPEC

SPOŁECZNEJ AKTYWNOŚCI

uiszczenie jego zobowiązania, odprawił ich z kwitkiem.

— Ja teraz buduję stodołę — mędrkował — powiedzcie więc kierownikowi, że przyjdę do niego, aby mi dał trochę pieniędzy na budowę. Rzecz rozniosła się po wsi i teraz już zadziałały samorzutnie metody perswazji, sąsiedzkiego nacisku. Po prostu paru sąsiadów rozmawiało z opozycjonistą i widocznie skutecznie do niego przemówili, bo niedługo po tym przywiózł na swój koszt dwie przyczepy traktorowe piasku na budowę.

Sceptycy, obojętni — znaleźli się w defensywie. Cała społeczność kosienicka włączyła się do pomocy: kopano doły fundamentowe, pomagano murarzom, zwożono materiały budowlane. Szybko rosły mury, ale ostateczny triumf był jeszcze odległy. Bo akurat w powiecie wyczerpano środki na popieranie czynów społecznych i rozpoczęta budowa musiała poczekać do nowego roku kalendarzowego. Druga dotacja umożliwiła dokończenie dzieła: po dwu latach budowy, oddano do użytku kosienickich nauczycieli pachnący świeżymi tynkami obiekt. W ten sposób sześć osób z grona nauczycielskiego przeniosło się do nowoczesnych, komfortowo wyposażonych mieszkań.

Szkoła w Kosienicach rozstała się z opinią takiej, do której lepiej nie trafić. I od tej pory nikt nie chce stąd odchodzić. Wręcz przeciwnie, gdyby były wakaty, z pewnością nie brakłoby chętnych. Kolektyw nauczycielski działając w ścisłej współpracy z miejscowym społeczeństwem dowiódł, że nie wystarczy jedynie utyskiwać, trzeba zakasać rękawy i zabrać się ostro do pracy. Można wtedy liczyć na szybką pomoc państwa i w rezultacie — można osiągnąć godne pozazdroszczenia wyniki.

Ale nie na tym kończą się — jak sądzę, pożytki z kosienickiego przykładu. Sądzę, że sprawa ta ma nieco szersze znaczenie, że w jakiejś mierze osiągnięty sukces przyczynił się do pokonania atmosfery niewiary we własne siły, owego przeświadczenia, że Kosienicom nic się nie udaje. A tymczasem wykazano dowodnie — że to wcale nie prawda! Należy przypuszczać, że w ten sposób doszło niejako do wyzwolenia ambicji mieszkańców Kosienic.

Oto nauczyciel Skalski, zajmujący się od lat wychowaniem fizycznym tutejszej młodzieży, osiągnął piękne wyniki w czasie zimowych zawodów narciarskich. Na szkolnych mistrzostwach powiatowych dzieci z Kosienic zajęły nieoczekiwanie pierwsze miejsca w kilku konkurencjach. W ludowym zespole sportowym pracuje z niezłymi wynikami kilka sekcji. Doceniając ich wysiłki, rada wojewódzka LZS przyznała sporą dotację. W tym roku jeszcze, na zielonych błoniach ciągnących się tuż za szkołą, budowany będzie stadion sportowy.

Najwięcej jednak uwagi poświęcają mieszkańcy Kosienic sprawie przebudowy drogi. Trzykilometrowy odcinek, ciągnący się przez wieś z trudem pokona samochód, pod warunkiem, że jest sucho. Gdy spadnie deszcz — droga zamienia się w grząskie, lepkie bagno. Nie chcą kosieniczanie dłużej męczyć się w błocku: pracuje społeczny komitet, przemyślano plan całej akcji. Oczekują jedynie przyjazdu geometry, który dokonałby niezbędnych pomiarów. A wtedy już będzie można przystąpić do pracy.

Co roku większość absolwentów ósmej klasy w Kosienicach idzie do średnich szkół do Przemyśla. Można mieć nadzieję, że już tej jesieni nie będą zmuszeni forsować, odcinającej Kosienice od świata, wyboistej drogi. Pod warunkiem oczywiście, że cała wieś, jak jeden mąż stanie do czynu drogowego, a władze powiatowe czyn ten poprą fachowym nadzorem pomocą.

Gdy wyjeżdżaliśmy z Kosienic, ludzie krzątali się na polach, a koło chat kwitły w cudowny sposób sady. Domy, w większości tu jeszcze drewniane, stare, nierzadko kryte słomą, wyglądały w powodzi wiosennego kwiecia jak odmłodzone. Piękne są te strony o tej jedynej porze: łagodnie pofałdowane, rozległe zielone pola, pogranicza powiatów przemyskiego i jarosławskiego. Gdzieniegdzie, w kotlinach, nad brzegami strumieni, ukryte w biało-różowym kwietnym całunie wioski. Gdy jechaliśmy wśród tych pól w kierunku ukrytego hen, gdzieś daleko Jarosławia, myślami wracałem jeszcze do Kosienic. Przypomniałem sobie, że ani słowem nie wspomniałem o remoncie starej szkoły, który rozpocznie się jeszcze w tym roku i gruntownie odnowi, unowocześni pamiętający jeszcze cesarsko - królewskie czasy gmach. Wybudował go piastujący ponoć tekę ministra oświaty w galicyjskim rządzie ówczesny dziedzic Kosienic, Dembowski. Dosyć rzadki to przypadek, ja przynajmniej w swoich wędrówkach podobnego nie spotkałem, nieskora była szlachta do łożenia na oświatę swych poddanych. Łatwiej było utrzymać, w ryzach niepiśmiennego chłopa! I przypomniałem sobie jeszcze, że kierownik Wielgosz nie narzeka na brak społecznych zajęć, że sekretarzuje w gromadzkim komitecie partii, przewodniczy komisji w gromadzkiej radzie. W społeczną robotę mocno zaangażowany jest jego kolega z ZSL, Skalski. Mają więc pełne ręce roboty nauczyciele-społecznicy, ale też dzięki temu szybciej idzie naprzód, rozwija się, ulepsza formy gospodarowania i życia, wieś, której służą.

Władysław Włoch

Motyw znad wody

— — — — — — — — — — — —
— — — — — idą pod gwiazdą
liść w zielone niosą
i wśród drzew są ich cienie

po niemrawym rozchyleniu liści
przy czarce źródła podwojony widzę
pierze obłoków
ptasie spory nadal
ziemi kulistość
trzaski w meblach takie
kobieta ufnie pochylona w źródło
karmi swą piersią nike z samotraki

* * *

Motto:

kto jest ten trzeci,
który idzie obok?
ELIOT

1. żadnego mowię słowa
ani żadnej rzeczy
w marszu bez ogródek
ciągnę wielki wóz
wraca do itaki
puste łoże muz
naprędce zbite z bierwion razowego drzewa

2. szukam w kole tych rzeczy
przyodziewku kciuka
oto jest temat martwy
lichy przedrostek ciał
miara skrzydeł pisana
patykiem na łusce
i wielka reszta wydana na łup
jak przedmurze skał
spalone w notatkach wejrzenie na słońce

Ludomir Mazela

Na śmierć kosmonauty

aby tak ziemię zepchnąć spod stóp
i runąć w obłęd gwiazd
cóż trzeba
galaktyki męstwa
miłości ziemi — i światów
miłości nieba

aby tak ziemię zepchnąć spod stóp
co w sercu musi uderzyć
śmierci pogarda zimna
jak noc kosmiczna
i wiara — w samotnym boju —

że trzeba wierzyć
i trzeba posiąść
sztukę umierania

w iskrze pocisku nad światem
aby — przez ciąg tysiącleci
samemu — gwiazdą wielkości
pierwszej
— niezmiennie świecić

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

CIEKAWOSTKI
NIE TYLKO O KSIĄŻKACH

KOMU ZAWDZIĘCZAMY TE PRZEKŁADY

Przekładu „Pana Tadeusza" oraz „Konrada Wallenroda" na język angielski dokonała Maud Briggs. W jej wspomnieniach znajdujemy ciekawą informację o genezie tych tłumaczeń.

Otóż pani Briggs miała wychowawczynię imieniem Katarzyna, pochodzącą spod Kościanu w województwie poznańskim, od której nauczyła się języka polskiego i owej Katarzynie, jak pisze, Anglicy zawdzięczają, że w moim tłumaczeniu czytają przepięknego „Pana Tadeusza".

Szkoda tylko, że nazwisko owej Katarzyny jest nieznane.

UCZCIWY PISARZ

Georges Simenon, francuski autor pasjonujących powieści kryminalnych, na zarzut, że pisze bardzo krótkie książki, odpowiedział;

— Oczywiście, mógłbym podobnie jak inni, rozwodnić to co piszę, ale czułbym się wobec czytelników jak oszust.

KOBIECA CHYTROŚĆ

Pewne wydawnictwo paryskie wypuściło na rynek broszurę pt. „107 wiarygodnych wymówek dla mężów, którzy zbyt późno wracają do domów".

Większa część nakładu została natychmiast wykupiona przez organizacje kobiece, które rozdzieliły egzemplarze tej broszury wśród swoich członkiń.

BESTSELLERY

Nazwa bestseller oznacza książkę cieszącą się największym popytem. Przykładem takich bestsellerów — Francoise Sagan „Witaj smutku" i „Pewien uśmiech", które w latach 1955—58 obiegły cały świat, przynosząc zarówno młodziutkiej wówczas autorce jak i sprytnym wydawcom, krociowe zyski.

Znany reportaż podróżniczy Thora Heyerdahla „Wyprawa Kon-Tiki" przełożony został na 40 języków. W Ameryce sprzedano tej książki prawie półtora miliona egzemplarzy, w Szwecji milion, w Polsce dwa wydania w nakładzie 100 tys. egzemplarzy rozsprzedano błyskawicznie.

NAKŁADY I CENY PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Antoni Sezański w „Ciekawych szczegółach z literatury" podaje takie informacje;

„Elementarza dla chłopców wiejskich, drukowanego w Warszawie, sprzedano w 1860 i 1861 roku 150 tysięcy egzemplarzy. Elementarz męski kosztował 12 groszy, a elementarz panieński 8 groszy. Tytuły wskazują, że wydano specjalne elementarze dla wsi, zaś w mieście oddzielne dla chłopców i dziewcząt.

DEDYKACJA

P. G. Wedehouse taką dedykacją zaopatrzył jedną ze swych książek:

„Mojej żonie i córce, bez których pomocy i cennych rad ta książka byłaby napisana dwa razy szybciej.

CHCIAŁ TWORZYĆ

Pewien urzędnik w Manchesterze wziął na siebie ogromny trud; przepisał mianowicie ręcznie wszystkie dzieła Szekspira. Odpowiadając dziennikarzom, pytającym o cel tego oryginalnego „przedsięwzięcia" oświadczył

„Od dawna czułem żywiołowy pęd do twórczości literackiej..."

BIAŁY KRUK NA PODWÓRKU

Niezwykle cenny okaz Biblii wydanej 361 lat temu, znaleźli niedawno na podwórku jednej z gdyńskich kamienic dwaj uczniowie szkoły podstawowej.

Jak stwierdzili naukowcy gdańskiej biblioteki PAN, jest to rzadki okaz Biblii w języku niemieckim, wydanej po 1600 r. w Kolonii. Drewniane okładki cennego znaleziska, pokryte misternie tłoczoną skórą, zamykają artystyczne klamry i okucia, zaś karty wewnętrzne są stosunkowo mało zniszczone.

ORYGINALNY PODRĘCZNIK

Podręcznik matematyki, pisany wierszem znajduje się w bibliotece Uniwersytetu w Samarkandzie. Autorem jego jest żyjący w XIX wieku matematyk i poeta Hadżi Muhamed.

HISTORIE DLA SIEBIE

Wielki francuski pisarz Honoriusz Balzak, znany był zarówno ze swoich znakomitych powieści jak i z dobrego humoru, który go nigdy nie opuszczał, mimo stałych kłopotów pieniężnych. Pewnego razu znajomy krytyk zastał go piszącego coś w książce.

— Co pan pisze, mistrzu?

— Piszę jeden rozdział moich „Nieprzyjemnych" historii" — odpowiedział Balzak.

— Ciekawe. Znam pańskie „Historie groteskowe", znam „Historie filozoficzne", ale o „nieprzyjemnych" nic nie słyszałem. Czyżby jakieś nowe dzieło?

Balzak podsuwa mu książkę;

— Proszę, niech pan zobaczy.

Zdumiony krytyk nachyla się i czyta; „komorne 60 franków, przegrana w karty 100 franków, podatek 36 franków..."

ŚCIŚLE NAUKOWE

Dyrektor Instytutu higieny odżywiania w Tokio dr Kuriyama opublikował „ściśle naukową" pracę, w której zapewnia, że kulinarne zamiłowania człowieka zdradzają jego charakter.

Zwolennicy herbaty na przykład są według Kuriyamy — subtelni i mają szczęście w życiu. Natomiast pijący kawę mają stosunkowo małe szanse na długie życie i odznaczają się mało sympatycznym charakterem.

CUDOWNE DZIECKO

Szwecja ma także swoje cudowne dziecko. Jest nim 13-letnia Barbre Kallen z Goeteborga. Niedawno ukazała się drukiem jej pierwsza książka. Jest to zbiór wierszy pt. „Człowiek na ziemi". Obecnie Barbre napisała kilka opowiadań, które również doczekały się wydania książkowego. Młoda pisarka nie zamierza bynajmniej poświęcić się literaturze. Chce zostać lekarzem, a jej ideałem jest dr Albert Schweitzer.

TEORIA I PRAKTYKA

Jan Jakub Rousseau umieścił w zakładzie dla podrzutków pięcioro swoich dzieci, aby móc spokojnie poświęcić się pisaniu „Emila" — rozprawy o edukacji młodzieży, przeznaczonej dla rodziców, pragnących dobrze wychować swoje potomstwo. Żona Rousseau nie przeczytała tego dzieła — była bowiem analfabetką.

OSTRZEŻENIE

Książka „O planowaniu rodziny", która wyszła niedawno w Bombaju (Indie), pod notką od wydawcy zawiera następujące ostrzeżenie:

„Reprodukcja bez pisemnego zezwolenia surowo zabroniona".

Nie pytaj redaktora...

Myśli
i aforyzmy dziennikarskie

Nie pytaj nigdy redaktora, czy poluje na kaczki.

*

Znam kogoś, kto ma więcej rozumu niż Napoleon, Wolter i wszyscy ministrowie — jest to opinia publiczna (Talleyrand).

*

Cóż po tytule, gdy pustki w artykule (J. Wyszkowska).

*

W czasie czytania wierszy nadesłanych do redakcji, żałuje się często, że z pegaza zrobiła się stara szkapa.

*

Kiedy pies ugryzie człowieka, to nie stanowi to materiału nawet do notatki. Gdy człowiek ugryzie psa, to już materiał na artykuł.

*

O pewnym dziennikarzu mówią, że z „kobył", które w swoim życiu napisał, można by stworzyć olbrzymią stadninę.

*

Do zrobienia zamętu starczy kropla atramentu (przysłowie staropolskie).

*

W dziennikarstwie należy pamiętać o jednej zasadniczej maksymie: lepiej mądrze wyciąć niż głupio napisać.

*

Jedni sprawozdawcy piszą to, o czym nie wiedzą, drudzy nie piszą tego co widzą.

*

Dobry reportaż jest szacownym dziełem bożym (R. Kipling).

*

Frazes w zetknięciu z prawdą pęka jak bańka mydlana.

*

Redaktorzy komunikatów, to lukrownicy dyplomatycznych wyrobów cukierniczych (Carlo Manzoni, pisarz włoski).

*

Dobrego redaktora poznaje się nie po tym, co jest w jego piśmie, ale czego w nim nie ma (Edward Leo).

*

Gdyby tak można było każdą złotą myśl przemienić na złotówki.

Wybrał: j. k.

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

Krystyna Świerczewska

„TANGO"

Chciał zwyciężyć wszystkojedność i bylejakość — tymczasem jego zwyciężyło chamstwo i siła. To, czy był za nerwowy, jak powie Edek, czy też żył zbyt namiętnie rozumem, jak zrelacjonuje Stomil — w gruncie rzeczy jest formą osądu w myśl paradoksalnej zasady debila — zależy jak popatrzeć. W końcu przecież debil ma rację i ta racja debila odziera z kompletnej debilowatości bełkot o postępie w dialogu Artura z Edkiem:

A: Ale jaki postęp?
E: Postępowy. Do przodu.
A: Znaczy się naprzód?
E: Tak jest. Przodem do przodu.
A: A tył?
E: Tył też do przodu.
A: Ale wtedy przód będzie z tyłu?
E: Zależy jak popatrzeć. Jak od tyłu do przodu, to wtedy przód będzie z przodu, choć do tyłu.
A: To jakieś mętne.
E: Ale postępowe, proszę pana.

To jest zagrane w przedstawieniu rzeszowskim przez **Józefa Onyszkiewicza** — Artura oraz **Wincentego Zawirskiego** — Edka z wielkim humorem. To jest bardzo śmieszne i świetne aktorstwo. I to stanowi ten przełom, gdy po dwu i pół aktach farsy zaczyna się tragedia. To stanowi ponadto wstęp do La Cumparsity — czyli tanga finału.

Z ostatnim słowem dialogu pojawia się ponownie Eugenia i zaczyna swoje krótkie umieranie, chichotliwie szydercze w momencie, gdy na dramatyczne „kto wy jesteście" — Eugeniusz wcale nie śmiesznie mówi „My to my". **Jadwiga Wysocka** zagrała to swoje umieranie przejmująco: pierwszy raz spojrzała do wewnątrz, ścichła, odeszła z tego nudnego świata z poczuciem starości, która musi gdzieś znaleźć ujście dla doświadczenia. Wiedziało się, że to uświadomienie przyniosło rozwydrzonej Babci początek końca: wiedziało się, że teraz już ona w i e wszystko o tym „My to my" i wie coś więcej niż Eugeniusz — dobrze wychowany starszy pan, jej brat, farsowy wuj, tragiczny współpartner w tangu, ulegający pozornie przemocy, ale podświadomie rozkwitający w tej uległości. Cichy, niepozorny, zawsze dobrze ułożony **Franciszek Buratowski** w rzekomych przymiotach nieprzystosowanego do rzeczywistości Wuja Eugeniusza pomieścił przewrotność i fałsz: wyprostowane plecy figurki opiętej w niemodny żakiet, nieruchome, czuwały nad zgodnością kroków w argentyńskim tangu i czekały sposobności, by zgiąć się w staroświeckiej głębi ukłonu. Gdzieś już poza sztuką, rozegrać by się mogła zapewne reszta dramatu z nowoczesnym Tartuffem, który bynajmniej nie chce być sam pierwszy, bo doskonale wie, że mniejsza odpowiedzialność za podszept niż za krzyk.

„Tango" **Sławomira Mrożka** wystawił na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej **Stefan Winter.** Wystawił bez skrótów, bez dodatków, bez gier, bez udziwniania, bez ciągot odkrywczych, bez efekciarstwa. Z szacunkiem dla tekstu i podporządkowany didaskaliom, których autor nie skąpi. Wystawił w trzy lata po prapremierze; po premierach paryskich, moskiewskich i londyńskich; po krakowskiej inscenizacji, którą oglądaliśmy przed dwoma laty na Spotkaniach Teatralnych. Niepotrzebne i śmieszne wydają mi się jakiekolwiek porównania w przypadku przedstawienia Wintera, dlatego żadnych analogii tu nie będzie. Interesuje mnie to, co zostało nam dane teraz i to, co Winter kazał nam zobaczyć w sztuce Mrożka poprzez własne jej widzenie. Przedstawienie bowiem jest na tyle dobre i na tyle własny kształt nadali mu wykonawcy, że nie wypada nawet mówić o nim poprzez analogię.

Dwa i pół aktu jest farsą, kpiącą z Boga, ludzi, porządku i rodziny (czytaj — ludzkiej rodziny). Finał jest tragedią. W poprzedzającej go materii scenicznej raz po raz jednak słyszalne są zgrzyty bynajmniej nie farsowe, starcia rozumu i głupoty przejmujące, rezonerstwo momentami przeradza się w ponurą prawdę i tak w tym kalejdoskopie spraw rozmamłanych Stomilów, z którego ciągle jeszcze się śmiejemy, rodzą się zalążki przyszłej ciszy finałowej, gdy śmiać ani się chce, ani jest z czego.

Widz wytrawny je słyszy, te drobiażdżki o sile dynamizującej przekształcanie się farsy w tragedię — na przykład w tyradzie Stomilowej, gdzie ów zarzeka się, że tragedia niemodna, że wszystko farsowieje na naszych oczach, że jeszcze nie śmieszny bywa tylko eksperyment (o którym skądinąd wiemy, że bywa najśmieszniejszy!) — nawet w tej tyradzie mieści się zdanie: „Chciałeś mnie zmusić do tragedii. **Zamiast moralnej rekonstrukcji,** ty od razu w sam środek...".

Stomil, którego gra Winter jest dobroduszny. Chwilami krotochwilny. Nawet miły. Albo przewrotna ta dobroduszność, albo też celowo Winter stępia ostrze Mrożkowej satyry. Zresztą nie to jest ważne, lecz istotny jest sens, jaki wywołuje taka interpretacja postaci, odrażającej przecie, nie najgłupszej w postępowaniu, bo nie najgłupszej w doświadczeniu i wiedzy. I nie od rzeczy wcale właśnie w Stomilowe usta kładzie autor szereg prawd, z którymi musimy się zgodzić: to przecie Stomil pierwszy widzi ową niemożność zmiany rzeczywistości poprzez formę; to on rozumie najgłębiej może przewrotną mądrość unikania konfliktów; przewagę strusiej postawy nad krzykiem i darciem szat; Stomil nie jest głupi — Stomil tylko docenia oportunizm. A Winter — reżyser dobrze to wie i dlatego sądzę, że jego założeniem było raczej przykryć pozorami dobrodusznej wesołości głęboką niemoralność.

Podobał mi się bardzo dialog Stomila z Arturem w II akcie. Nonsensowna pustka tych deklaracji, tym razem ich obu, jest pięknie rozegrana: i tu bardziej wie o co idzie stary Stomil niż młody Artur; tu jest właśnie ten kulminacyjny moment kompromitacji ideowej jedynego bohatera pozytywnego. Może nawet nie tyle kompromitacji ideowej — co tej niedojrzałości, tego zbyt namiętnego stosunku Artura do logiki rozumu, do zmiany za wszelką cenę, choć właśnie owo „wszelką" stanowi tu po prostu niewiedzę „za jaką cenę". Winter aktorsko rolę rozegrał znakomicie. To co robi jest manifestacją gry swobodnej, dojrzałej warsztatowo. Ale Winter jako reżyser intryguje mnie, dlaczego właśnie takiego Stomila zobaczył: niegroźnego, zmęczonego fajtłapę. Panując w tym światku, narzucając mu ton, szuka wyraźnie naszej sympatii. Nie może jej znaleźć przecie. A jeśli wbrew temu co mówię, znajduje, to to już nie jest z ducha Mrożkowego.

Obok świata Stomilowego kręcą się satelici: jest Eleonora — **Zofii Gorczyńskiej,** ośmieszona przez autora do granic absurdu, chwytająca tę nić i grająca z pełną samowiedzą czystą głupotę (to ładna rola Gorczyńskiej) i jest Ala — **Anna Urlata,** za miękka może, za dziecinna, zbyt seksu pozbawiona, ale wdzięk w niej duży i aktorstwo dobre, więc musi się podobać.

Dwie role zaś należą w „Tangu" do wielce szczególnych jako antyteza: Edek, którego gra Wincenty Zawirski i Artur — Józefa Onyszkiewicza.

Zawirski zrobił Edka bezbłędnie — i była tam lisia czujność, pewna nawet dobroduszność pierwszych scen, i chamstwo wszechogarniające, dzikie, trochę poza realnością, z nieludzkiego wymiaru w finale. To był Edek — siła niszcząca.

Artur inaczej. Same poszukiwania. Balans na granicy ciepła i bezradności. Uczciwość. Rozpacz. Krzyk.

Onyszkiewicz rezonuje, zgłasza swoje „być albo nie być", w którym mało jest pytania — więcej zwątpienia. Jest bliższy prawdy samotnego wojażera po świecie Stomilowym, w którym mało miejsca dla rozumu, stałości uczuć i porządku. Chce zastąpić „konwencję braku konwencji" czymś co nie nazwane, ale co byłoby samym dobrem, samym optymizmem: chce tworzyć świat, w który ma wejść i wiedzieć, co począć z 25-letnim życiem. Jego Artur jest żałosny i biedny. Umierający głupio i niepotrzebnie w imię postępu na który „zależy jak się patrzy". Piękna rola.

Ciekawy i wartościowy spektakl dostaliśmy wraz z „Tangiem". Ciekawy dlatego, że każdy coś weźmie zeń z sobą i bodaj przez chwilę obróci myśl w stronę tego szczegółu. Ale to już pospołu zaleta reżysera i autora, który nanizał tu dziesiątek wątków, pomieścił natłok myśli. I pewnie dlatego Artur to właśnie mówi, że tragedia jest wielką formą i mocną, z której rzeczywistości nie sposób się wymknąć.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej: Sławomir Mrożek — „T a n g o". Reżyseria: Stefan Winter. Scenografia: Irena Perkowska. Asystent reżysera: Franciszek Buratowski. Osoby: Eugenia — Jadwiga Wysocka, Eugeniusz — Franciszek Buratowski, Edek — Wincenty Zawirski, Artur — Józef Onyszkiewicz, Eleonora — Zofia Gorczyńska, Stomil — Stefan Winter, Ala — Anna Urlata. Premiera 20 kwietnia 1968 r.

Teatr im Wandy Siemaszkowej. Sławomir Mrożek — „Tango" w reżyserii Stefana Wintera.
Na zdjęciu: Stomil — Stefan Winter oraz Artur — Józef Onyszkiewicz.

Polonica kulturalne

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W LENINGRADZIE

W Leningradzie odbył się koncert kameralny współczesnej muzyki polskiej, zorganizowany przez miejscowy oddział Związku Kompozytorów Radzieckich. Znany z występów w naszym kraju kwartet im. Taniejewa wykonał utwory Grażyny Bacewiczówny, Tadeusza Bairda, Krzysztofa Pendereckiego i Zbigniewa Rudzińskiego. Słowo wstępne wygłosił wybitny muzykolog radziecki, również często goszczący w Polsce — prof. Leonid Entelis.

„BARWY WALKI" M. MOCZARA PO LITEWSKU

Nakładem wydawnictwa literatury pięknej „Vaga" ukazał się litewski przekład książki Mieczysława Moczara „Barwy walki". Książkę w tłumaczeniu znanego pisarza litewskiego Jana Ragauskasa wydano w 12 tys. egzemplarzy.

UDZIAŁ POLSKI W FESTIWALU FILMÓW DZIECIĘCYCH

Na XX Międzynarodowy Festiwal Filmów dla Dzieci, który odbędzie się w Wenecji w dniach od 28 maja do 3 czerwca, kinematografia polska zgłosiła następujące filmy: „Małe smutki" Jadwigi Kędzierzawskiej, „Poranek misia" Tadeusza Wilkosza, „Kidnaperzy" Edwarda Sturlisa i „One też chcą pracować" Jadwigi Żukowskiej.

„LALKA" PRUSA W USA

W Nowym Jorku ukaże się „Lalka" Bolesława Prusa. Autorem angielskiego przekładu jest prof. dr Dawid Welsh z uniwersytetu w Michigan. Prof. Welsh pracuje obecnie nad tłumaczeniem powieści Leopolda Buczkowskiego „Czarny potok".

Jako znawca języka polskiego oraz naszej literatury klasycznej i współczesnej, prof. Welsh jest również autorem studiów o polskich pisarzach. W druku znajduje się jego praca o Ignacym Krasickim, a w przygotowaniu — studium o Janie Kochanowskim.

„PASJA" PENDERECKIEGO W HELSINKACH

W Helsinkach nastąpiło kolejne zagraniczne wykonanie „Pasji" Krzysztofa Pendereckiego. Dzieło naszego kompozytora, przyjęte równie entuzjastycznie jak w innych krajach, zaprezentowali soliści, chór i orkiestra radia w Helsinkach pod dyrekcją Johtaja Haralda Anderssona.

„W KOSMICZNYM POJEŹDZIE"

Popularnonaukowa książka Marka Koreywy pt. „W kosmicznym pojeździe" ukazała się w przekładzie na język węgierski. Tłumaczką książki, wydanej przez „Zrinyi Kotonat", jest Ewa Avarosy.

POLSKA KRÓTKOMETRAŻÓWKA W CANNES

Na XXI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes obok filmu fabularnego „Żywot Mateusza" Witolda Leszczyńskiego, barwy polskie reprezentować będzie też krótkometrażówka animowana „Wykrzyknik" Stefana Schabenbecka.

DEBIUT POLSKIEJ ŚPIEWACZKI W NOWYM SADZIE

Na scenie Serbskiego Teatru Narodowego w Nowym Sadzie zadebiutowała w roli Leonory w operze Verdiego „Moc przeznaczenia" młoda śpiewaczka z Warszawy, Małgorzata Kowalska. Nasza artystka (sopran dramatyczny) przebywała w Jugosławii jako stypendystka, a następnie została zaangażowana do teatru operowego w Nowym Sadzie.

ANGIELSKI PRZEKŁAD NOWELI ŻEROMSKIEGO

W Oxfordzie odnaleziono nieznany dotychczas przekład pism Stefana Żeromskiego. Jest to dwunastostronicowa broszura zawierająca wczesne angielskie tłumaczenie opowiadania Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony", zatytułowane „The crows and the ravens. A story of revolutionary Poland, by Maurice Zych. Translated by mrs. Galin. Oxford 1906". Przekład wyszedł spod prasy jednej z drukarni oxfordzkich — „Vincent, Printer, High Street" i przeznaczony był dla księgarni Sheley Bookshop.

Kim była nieznana tłumaczka noweli Żeromskiego? Jak przypuszcza prof. Stanisław Pigoń, musiała to być Polka zamieszkała w Anglii, o czym świadczy poprawny przekład i właściwa pisownia nazw miast oraz nazwiska bohatera. Przekład został dokonany widocznie bez wiedzy i zgody autora, w zbiorach bowiem listów do Żeromskiego, w teczkach osobowych jego tłumaczy, nigdzie nie figuruje nazwisko „mrs. Galin". Nie wiedziała też zapewne, że Maurycy Zych — to pseudonim Stefana Żeromskiego.

ROMAN TUREK

MAJÓWKA

Strzęp folkloru wsi podłańcuckiej z czasów niedawnej jeszcze przeszłości

(fragment)

Majstrowej sen nie brał. Była zdenerwowana, a poza tym, podczas całodziennego oczekiwania na męża, podrzemywała sobie do woli. Westchnąwszy ciężko, wyszła na dwór, zaglądnęła do obory, obeszła dom wokoło i stanęła przy wrotach. Noc była cicha, prawie bezwietrzna i tak ciepła, że wprost nie chciało się wracać do dusznej izby. Przebiegające po niebie małe, blade chmurki, przesłaniały raz po raz wąski sierp księżyca. Kwitnące bzy i stare, ogromne drzewa owocowe, napełniały powietrze odurzającym wprost zapachem. Domostwa sąsiednie stały ciche i spokojne, jakby zaczarowane. Żaby tylko, w niedaleko stąd leniwie płynącej, błotnej rzece, wrzaskliwym rechotem i kumkaniem ożywiały milczący urok pierwszomajowego wieczoru.

Coś tam musiało przypomnieć się wpatrzonej w mrok nocy i wsłuchanej w żabią orkiestrę majstrowej, bo przesunąwszy dłonią po czole, mruknęła do siebie z cicha: e, e, e, ech... — Boże Ty, mój Boże!

Spojrzała w górę, jakby dla kontroli, czy którejś z gwiazd nie brakuje i czy jej gwiazda świeci jeszcze. Od najdawniejszych lat miała ją sobie wybraną i nie zasnęła nigdy, nie spojrzawszy na nią. Wierzyła święcie, że w myśl najstarszych podań ludowych, każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która mu świeci przez całe życie, znikając czy gasnąc w momencie jego śmierci. Jak każdej nocy, gwiazda majstrowej i dziś świeciła jasno, a nawet pomrugiwała filuternie, napełniając serce swej podopiecznej nadzieją długiego życia i dostępnego jej stanowi szczęścia.

Kobieta opuściła wzrok ku ziemi i wolnym krokiem ruszyła ku drzwiom chałupy. Położyła rękę na staroświeckiej drewnianej klamce i pchnęła drzwi do wewnątrz sieni.

Mimo otwartych drzwi izby i braku powały w sieni, powietrze w mieszkaniu było ciężkie i duszne. Od stojącego w kącie łóżka niosły się oddechy i lekkie pochrapywania śpiących chłopców. Gospodyni weszła do drugiej izby. Mąż chrapał tak głośno, że trudno było pojąć, jakim cudem nie zbudził sam siebie, albo dzieci. Jego kościste i żylaste ręce unosiły się raz po raz i waliły mocno naokoło, uderzając w ścianę lub w łóżko.

— O, o... — co jucha wyczynia! Śni mu się pewnie, że jest w kuźni i młotem wali — mruczała żona ze złością.

— Posuń no się, słyszysz, i śpij cicho, bo nie jeno dziecka, ale cielę w krowie obudzisz — dodała, rozbierając się powoli.

Nie wiadomo, czy słyszał. Chrapnął jakimś innym głosem i odsunął się ku ścianie, robiąc miejsce obok siebie. Położyła się, zasypiając natychmiast. Zdrowie i sytość żołądka dobrze wpływały na sen.

Myliłby się ten, kto pomyślałby, że wszyscy mieszkańcy tego domu pogrążeni są w śnie głębokim. Są w życiu okresy, które najzdrowszemu i najsyciej najedzonemu organizmowi zasnąć nie dadzą. Są chwile, w których mózg i serce pracują niezmordowanie, pragnąc czegoś tak mocno, że sen nie ima się i człowiek czuwa.

Julcia, starsza córka kowala, nie spała. Siedziała na wpół rozebrana w swej izdebce i uchyliwszy lekko firanki, patrzyła w okno bez przerwy. Dawno już doszły ją słuchy o czekającej ją niespodziance, jaką miał zgotować jej ukochany. Wiedziała co to będzie i marzyła, aby stało się to już dziś, na granicy czasu ostatniego kwietnia i pierwszego maja. Jakiż to honor i zaszczyt będzie, gdy jutro, pierwszego maja, oczy mieszkańców jej wioski zmuszone będą kierować się ku zagrodzie jej rodziców. Ileż to jej koleżanek myśli nocy dzisiejszej o tym samym! Inna rzecz marzyć, ale ona ma narzeczonego, poza którym świat dla niej nie istnieje. Kocha ją z całej duszy, o czym zapewnia podczas częstych spotkań, a choć nie przedstawił się jej rodzicom, obiecał, że zrobi to w dniach najbliższych.

Dziś, dziś to powinien; dziś to musisz uczynić, wołała ku niemu sercem, wlepiając oczy w mrok nocy.

I nagle załomotało w niej serce tak mocno, że myślała, iż wyskoczy jej z piersi. Na biegnącej między łanami podrastających zbóż drożce, wysunął się dziwaczny orszak i zmierza wprost ku ich zagrodzie. Doszli już i poczęli przełazić wierzbowy pleciony płot. Raz jeszcze wparła się dziewczyna oczami w nadchodzących. Nie ma obawy — to oni — upewniła się. Przywykłe do rozróżniania przedmiotów po nocy oczy, rozpoznały narzeczonego. Zasunęła firankę i półmartwa ze szczęścia, położyła się obok śpiącej siostry, wtuliła głowę w poduszkę, trwając w kompletnym bezruchu.

— Teraz już niech się dzieje, co chce — myślała — wiedząc z góry, co dziać się pocznie.

Tymczasem nocni goście, przelazłszy płot, składali pod krzakami agrestu niesione przez się przedmioty. Jeden z nich kierował całością, cichym szeptem wydając rozkazy. Jako pierwszych, prowadził on ku domowi kowala trzech mężczyzn, niosących długą żerdź, która na całej swej długości owinięta była na kształt gwintu, grubym wieńcem. Do cieńszego jej końca przymocowana była duża, świerkowa wiecha. Żerdź tę złożono ostrożnie na ziemi, poczem podeszli wszyscy pod ścianę domu i przystanęli nie opodal okna Julci.

— O tu — rzekł jeden z nich, i począł kopać ziemię rydlem. Reszta pokładła się na trawie, milcząc. Po chwili powstał jeden z nich, podszedł do kopiącego i odebrał rydel z jego rąk.

— Daj mnie — pokopię trochę — rzekł.

— Masz — kop, a sporo i cicho — odpowiedział tenże.

Zmieniali się co pewien czas, kopiąc bez przerwy. Wkrótce dokopali się jamy sięgającej powyżej metra głębokości. Powstali teraz wszyscy i jęli się prostego, a jednak skomplikowanego zadania, wstawienia żerdzi w dołek na sztorc, jak gdyby rosła. Było pięciu młodych i jak dębczaki silnych chłopaków. Żerdź miała powyżej dwudziestu metrów, ale w stosunku do ich mocy, wcale nie była ciężka. A jednak nie dawała im się postawić. Jeździła końcem we wszystkie strony, wodząc za sobą kierujących ją w dołek ludzi, gdzie się jej podobało, panując nad nimi swą długością. Wtedy nawet, gdy wstawili jej grubszy koniec w dołek, nie mogli jej dźwignąć, ponieważ przeszkadzały konary rozrosłych tu szeroko jabłoni. Skradając się cicho, jak koty, tuż przy samej ścianie domu, wynieśli chłopcy żerdź na pastwisko, odwracając jej koniec na przeciwną dotychczasowej stronę. Nie można tego było zrobić w absolutnej ciszy. Chodzenie tuż przy ścianie domu, połączone z postękiwaniem w czasie dźwigania, mogło i powinno obudzić nawet twardo śpiących domowników. Rozdygotana ze szczęścia Julcia, modliła się gorąco, o spokojny sen wszystkich, aż do ukończenia zaczętej na jej cześć i sławę roboty. Chodziło o to tylko, aby spadło to na resztę rodziny niespodziewanie, jak główna wygrana na loterii.

W tym tkwił urok tego, pięknego dawniej, zaniechanego niestety dziś zwyczaju, że nocą z ostatniego kwietnia na pierwszy maja, w największej tajemnicy, stawiał chłopiec swej ukochanej majówkę, która górując swą wysokością ponad wierzchołkami drzew i pagórkami, głosiła jakoby światu:

...Ot tu ja jestem sławna i najpiękniejsza dziewka w okolicy. Bierzcie mnie co rychlej, abym nie uschła i nie uwiędła, jak ta świeża i piękna wiecha na jej szczycie, która w ciągu najpiękniejszego w roku miesiąca, straci swoją świeżość i piękno.

W każdej tajemnicy jest pewien urok. Cóż dopiero w takiej, która dwojgu młodym ludziom radość przynosi. Łatwo więc pojąć troskę Julci, ażeby o spaść na nią mającym zaszczycie, nikt nie dowiedział się przedwcześnie.

Tymczasem żerdź nie tylko trzeba było postawić, ale i ziemię ubić wokoło niej dokładnie, aby się nie dała wiatrom i nie pochyliła w żadną stronę. Ileż by to było pogwarek, śmiechu i zazdrosnych a złośliwych docinków.

RYS. J. SIENKIEWICZ

— E... — cóż tam jucha za kawaler — mówiono by, — że mu żyrdź prosto nie styrczy? Tyla tam i ta dziewka pewnie worce!

Chcąc uniknąć późniejszych obmów, ustawiano majówkę prosto i trzymano ją mocno w pionie, ziemię wokół niej sypano powoli, ubijając tłuczkiem tak mocno, aż źle okitowane szyby w oknach chałupy brzęczały.

— Ależ biją — myślała Julcia, mając serce na ramieniu. — Żeby też nie obudziło się które.

...Tumm, tumm, tumm, dudniła ziemia.

...Drr, drr, drr, — odpowiadały szyby w oknach.

Ocknął się ze snu siedmioletni Kubuś i zatrzymawszy oddech, nasłuchiwał przerażony. Skoro jednak dudnienie nie ustawało, nie wytrzymał dłużej i z całej siły począł tarmosić śpiącego obok, starszego brata, szepcząc mu do ucha:

— Łobudź się Jóźwa i słuchaj no. Cosik tupto pod naszom chałupom, jaż mnie strach zbiero.

— Śpij gówniarzu, nie wierć się i nie przeszkodzej mi — ofuknął go rozespany Jóźwa.

Dudnienie odezwało się znowu, jakieś mocniejsze nawet. Nastraszony Jóźwa wstał i cicho, na palcach, podszedł do śpiących w drugiej izbie rodziców.

— Mamo, wstońcie, albo tatę zgońcie — szeptał matce w ucho — tłucze się cosik. Może krowa się cieli?

Zbudzona z pierwszego snu matka, mruknęła ze złością:

— A poszedłbyś spać, smarkoczu sobaczy. Naćpał się kolacji o mało mu brzuch nie pękł i teraz krowa mu się cieli. Nie wiesz to, że jeszcze jej czas? W październiku dopiero była doganiana, nie umiesz rachować — czego cię uczą w szkole?

— W drugiej klasie nie uczy nas pan jeszcze o cieleniu rachować — odszepnął. Może na drugi rok będą nas uczyć, ale cosik naprawdę się tłucze.

— Nic, nic chłopcze — uspokajała go matka — to łojciec bije pięściami po ścianie. Ręce przywykłe w dzień bić młotem, to i w nocy nie uleżą spokojnie.

...Tumm, tumm, tumm, — doszło ich znowu dudnienie ze dworu.

Przerażona majstrowa usiadła na łóżku i trącając męża, mówiła półgłosem:

— Słyszysz... — słyyyyszysz! — Wstawaj laboga duchem, bo cosik wyprawia się pod chałupom. Tłucze się cosik, aż dudni.

— E, spałabyć spokojnie, nie straszyła dziecek — rzekł, odwracając się do niej twarzą. Człowiek narobi się cały Boży dzień, a tu i w świętą noc nie dają mu odpocząć. Kto i po co, by tu tłuc się szedł do nas? Jabłek nie ma jeszcze, a więcej do ukradzenia nie mamy nic. Nic innego jeno pijoki w drodze z karczmy posiadły na paświsku i przytupują. Z uciechy: że są głupie. Jak się komu chce przytuptywać, niech tupto, a my śpijmy, — dodał i odwrócił się z powrotem twarzą do ściany.

Do izby weszła Julcia, poczynając uspokajać zatrwożonych braci i matkę.

— Nie ma nic takiego, śpijcie. U Drzyzgi drzewo z wozu zwalają, widziałam przez okno. Pewnie przyjechały z lasu.

Na dworze kończono tymczasem udeptywać ziemię i umacniać strzelającą w niebo majówkę.

Dudnienie ucichło, nastała cisza. W domu majstra Czupora zasypiano powtórnie. Nocni goście ukończyli swą pracę i rozchodząc się w oddal, patrzyli na swe dzieło, podziwiając. W nikłym blasku ułamka księżyca, wysoka, otoczona wieńcem i zakończona wiechą z wstęgami żerdź, przedstawiała się wspaniale. Zadowoleni kawalerowie podeszli ku krzakom agrestu, podjęli złożone tam przedmioty i podzielili się na dwie grupki. Jedna z nich podeszła pod okno Julci, druga posunęła się ku oknu izdebki, w której spali starzy Czuporowie.

Pod oknem Julci odezwała się harmonia. Cichym głosem wziął grajek jeden i drugi akord, podając ton. Zaraz też dały się słyszeć pierwsze słowa piosenki:

Obudź się luba, słowiczek śpiewa,
a pod księżycem srebrzą się drzewa
I wyjrzyj tutaj przez okieneczko
Ty, mego życia jasne słoneczko

W tęskną melodię piosenki włożył śpiewak miękkość uczucia, głos przy tym miał czysty i piękny. Musiało się więc uwierzyć, że śpiewa młodzieniec o czystej i pięknej duszy i naprawdę zakochany. Słuchała piosenki dziewczyna i cisnąc ręką chcące wyskoczyć z piersi serce, po ciemku znalazła w szafie najpiękniejszą suknię, buciki i pończochy. Ubierając się, zbudziła młodszą siostrę posyłając ją obudzić rodziców.

Było to zbyteczne. Pod oknem izby, w której spali starzy, zajęczały skrzypce i inny znów śpiew rozległ się w ciszy ogrodu:

Hej mamusiu, ładną córkę macie
Tylko, że ją przed nami chowacie.
Pokażcie ją choć na chwilę w oknie
Deszczu nie ma, to wam nie rozmoknie.
Blady księżyc też ją nie opali
Prosimy, byście ją pokazali, hej!

Śpiew urwał się. Skrzypek zmienił ton, śpiewak w nowej piosence domagał się już wyraźnie jakiejś reakcji od gospodarzy domu:

Niechże będzie pochwalony,
Przyśliwa z dalekiej strony
I prosimy państwa miłe
Zabawić się z nami chwilę.
Wpuśćcie gospodarzu, wpuśćcie nas do sali,
Abyśwa przy waszym piecu się ogrzali.

Wystrojona już Julcia wbiegła do izby rodziców:

— Mamo, tato... — mówiła półgłosem — ruszcież się. Goście do nas!

— Są goście, to do ciebie, nie do mnie — drażnił się ojciec z córką. Idź otwórz i wpuść sobie ich. Ja idę leżeć; do łóżka.

— Chyba z kamienia tato jesteście! — rzekło dziewczę i usiadłszy w kącie izby, zaniosło się szlochem.

Odłożył ojciec fajkę i w jednej chwili stał już w butach, ubrany, i dopinając guzików, uspakajał córkę, mówiąc:

— Cicho no, cicho, już nie płacz, i wyszedł do sieni drzwi otwierać. Dźwięki harmonii i skrzypiec ustały.

— Hola panowie!... — A cóż to za napad po nocy? — burczał udając zagniewanego, do pchającej się w otwarte drzwi gromadki. Powiedzcie wprzódzi, skąd i po co taką hurmom do mnie przychodzicie?

Dziarski, z podkręconymi wąsami chłop, stanął przed nim, pytając:

— To wyście kowal Czupor?

— Ja. A bo co? — odparł gospodarz, zasłaniając sobą wejście.

— Tak? — A to wiecie. — Nic. Jeno, że o ten, co tu przy mnie stoi młody człowiek, dowiedział się skądsi, że macie jałówkę na sprzedaż. On wrócił niedawno z wojska i chciałby gospodarkę swoją powiększyć, a na starą krowę go nie stać. Ano prosił mnie ze sobą, bo on się na bydle nie zna. No, to... i przyśliśwa.

Gospodarz zerknął ku drzwiom izby. Świeciło się i nie było słychać krzątaniny. Znaczyło to, że dom został uprzątnięty i należycie przygotowany na przyjęcie gości. Cofnął się w sień i otworzył drzwi izby.

— Pan Bóg i gość jednako mile są pod moim chudobnym dachem widziane. Pięknie was proszę, wejdźcie — rzekł i odsunął się, puszczając ich przodem.

Polska grafika w ZSRR

Dzięki częstym ekspozycjom, a także chętnie nabywanym przez moskwiczan i mieszkańców innych miast ZSRR różnego rodzaju albumom i ilustrowanym książkom dla dzieci, mieszkańcy Kraju Rad znają dobrze polską grafikę współczesną. Wszechzwiązkowa Biblioteka Literatury Obcej od dłuższego czasu kontynuuje — przy bardzo wysokiej frekwencji słuchaczy — cykl odczytów w językach polskim i rosyjskim, poświęconych naszej literaturze i sztuce. Jednym z wybitniejszych prelegentów jest Łarysa Tananajewa, autorka monografii o Aleksandrze Gierymskim i Tadeuszu Kulisiewiczu. Zdaniem Tananajewej, w polskiej plastyce współczesnej grafika odgrywa rolę przodującą. W tej właśnie dziedzinie trwa nieustanne poszukiwanie nowych środków wyrazu. Polska grafika książkowa, zwłaszcza w dziedzinie książek dla dzieci — prace Jerzego Srokowskiego, Zbigniewa Rychlickiego, Jana Marcina Szancera czy Zygmunta Makowskiego — to osiągnięcia na miarę światową.

Ł. Tananajewą interesuje także polski plakat. Jego oryginalność i wysoki kunszt pozwala mówić o „polskiej szkole plakatu". W plakacie mistrzów polskich nie ma nic z ilustracyjności i opisowości, jest poetycki, wymowa jego symboli jest nad wyraz skondensowana i dobitna. Estetyka polskiego plakatu — zdaniem Ł. Tananajewej nie tylko politycznego, lecz również filmowego i teatralnego przenika do życia miast polskich, wyciskając na nim swe wyraźne piętno.

RZESZÓW FOT. M. KOPEC

Zbliżające się obchody XXV rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego to szczególna okazja do upamiętnienia naszych pięknych tradycji. Popiersie marynarza - bohatera Franka Kowalskiego, wykonuje elew W. Cikowski.
CAF - WAF — fot. IWAN

Współpraca pisarzy polskich z radzieckimi

Związek Literatów Polskich utrzymuje rozległe kontakty ze środowiskami pisarskimi innych krajów. Polscy literaci biorą aktywny udział w pracach międzynarodowych organizacji pisarskich, takich jak Penclub czy Europejska Wspólnota Pisarzy (COMES). Terenem spotkań naszych literatów z pisarzami zagranicznymi są także różnego rodzaju międzynarodowe imprezy literackie — kongresy, konferencje, sympozja.

Koordynatorem tej współpracy jest Komisja Zagraniczna ZLP. Z jej przewodniczącym, znanym pisarzem Antonim Olchą, rozmawiamy o kontaktach z najbliższymi naszymi sąsiadami — z pisarzami radzieckimi.

— Na wstępie chciałbym podkreślić, że w ciągu ostatnich lat współpraca między pisarzami naszych krajów poważnie się rozwinęła z korzyścią dla obu stron. Korzyści te polegają przede wszystkim na tym, że wielu tłumaczy z jednej i drugiej strony nawiązało liczne osobiste kontakty z pisarzami, wydawnictwami, instytucjami literackimi, co ma istotny wpływ na rozwój pracy przekładowej. Poważne zasługi ma tutaj nasza Agencja Autorska, która — przy współudziale obu związków pisarzy — organizuje spotkania, seminaria, konferencje.

Rozszerzają się również inne dziedziny naszej współpracy. Znajduje to wyraz zarówno w wymianie informacji o stanie przekładów i popularyzacji bratnich literatur, jak i w szerszej, nie pozbawionej akcentów krytycznych wzajemnej ocenie przekładów, a także w dyskusjach na temat form i treści współpracy z międzynarodowymi organizacjami literackimi. Stało się już zwyczajem organizowanie corocznych spotkań przedstawicieli kierownictw związków pisarzy krajów socjalistycznych. Kilka lat temu takie spotkanie odbyło się w Warszawie.

Na konferencjach omawiamy m. in. wzajemny udział w imprezach kulturalnych. W br. taką imprezą były obchody setnej rocznicy urodzin Maksyma Gorkiego, na które wyjechał do Moskwy Jerzy Putrament. W ub. roku Jarosław Iwaszkiewicz i Jan Koprowski brali udział w zjeździe pisarzy radzieckich, a w naszym zjeździe pisarzy Ziem Zachodnich uczestniczyli pisarze radzieccy.

Między naszymi związkami podpisywane są co roku umowy, które m. in. przewidują wymianę twórców ze wszystkich dziedzin literatury, w tym także krytyków i tłumaczy. Umowy te są częścią wymiany kulturalnej międzypaństwowej. W niektórych jednak punktach wykraczają one poza oficjalne postanowienia, ponieważ oba związki zobowiązują się do udzielania pomocy także tym pisarzom, którzy przyjeżdżają prywatnie. Związek Pisarzy Radzieckich udostępnia nam pobyt w domach pracy twórczej w Jałcie i Gagrach nad Morzem Czarnym.

Wymiana literacka między Polską i ZSRR coraz bardziej zatraca formy oficjalne. W listopadzie 1967 roku przebywała w Polsce grupa dramaturgów radzieckich: Aleksiej Arbuzow, Afanasij Sałyński, Włodzimierz Pimenow, Edward Radzyński, Lubomir Dmiterko, którzy wzięli udział w festiwalu sztuk radzieckich w Katowicach, zetknęli się bezpośrednio z naszymi środowiskami teatralnymi, przeprowadzili wiele interesujących rozmów.

W roku ub. gościliśmy również: poetę litewskiego Edwarda Mieżełajtisa, poetę ormiańskiego Geworga Emina; przedstawicieli ZG Związku Pisarzy Radzieckich — Georgi Markowa i Konstantego Woronkowa; tłumaczy — Światosława Świackiego, Ewę Wasilewską, Wiktora Borysowa; prozaików — Włodzimierza Dudincewa, Siergieja Załygina, Elizera Malcewa, Włodzimierza Orłowa, Rasuła Gamzatowa. W tym roku byli u nas — Halina Sieriebriakowa i Joban Smuul.

Wyrazem odejścia od oficjalnych form są również spotkania pisarzy z czytelnikami w obu krajach. Nasi pisarze mieli takie spotkania w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Lwowie, Ałma-Acie, Nowosybirsku.

Nie bez znaczenia jest rozwijająca się współpraca między pismami literackimi radzieckimi i polskimi. Pod koniec br. Związek Pisarzy Radzieckich organizuje w Moskwie konferencję redaktorów czasopism literackich.

Dla rozwoju naszej literatury współczesnej szeroki dostęp do radzieckiego rynku wydawniczego ma olbrzymie znaczenie, ponieważ książki polskie są tam tłumaczone na 38 języków narodowych. Liczne przekłady na język rosyjski i inne języki narodów ZSRR przyczyniają się także do popularyzowania naszej literatury poza granicami Związku Radzieckiego.

Wszystkie dotychczasowe osiągnięcia, które cenimy bardzo wysoko, chcielibyśmy traktować jako wstęp do dalszego poszerzenia i pogłębienia tej wymiany. Ma to bowiem nie tylko bezpośrednie znaczenie dla pisarzy, ale przede wszystkim dla społeczeństwa naszych krajów. Znajomość literatury przyczynia się walnie do zrozumienia tego, co się dzieje w każdym z krajów, odpowiada też rosnącemu zainteresowaniu bogatą kulturą obu naszych narodów.

(rozmawiała:
BARBARA KRYŃSKA,

Aktorka na barykadach

Przed 31 laty w jednym z teatrów londyńskich Lawrence Olivier wyszedł w czasie antraktu na proscenium w kostiumie Hamleta i powiedział: „Ladies and gentlemen, mam przyjemność zakomunikować, że Leartesowi urodziła się córka. Jestem przekonany, że będzie świetną aktorką...".

Rolę Leartesa grał tego wieczoru wybitny angielski aktor Michael Redgrave. Olivier nie omylił się, Vanessa — takie imię nosi córka teatralnego Leartesa — należy dziś do najbardziej znanych aktorek angielskich. Szczególną popularność przyniósł jej głośny film Antonioniego „Blow-up".

Szerokie rzesze znają ją nie tylko jako aktorkę. Niedawno gazety całego świata opublikowały zdjęcia z meetingu na Trafalgar Square w Londynie, na którym Vanessa wygłasza przemówienie atakujące brudną wojnę w Wietnamie. „Znana aktorka na barykadach" — pisały gazety.

Nie były to pierwsze barykady Vanessy Redgrave. Przed 10 laty, kiedy zastanawiała się nad wyborem zawodu, wahała się długo między teatrem a działalnością polityczną. Jak oświadczyła w jednym z wywiadów, jej największą namiętnością w młodości była polityka. Aktywnie popierała labourzystów, brała udział w ruchu Bertranda Russella, szła w pierwszych szeregach demonstrujących przeciwko broni atomowej i wojnie w Wietnamie. Ostatnio, rozczarowana do polityki labourzystów, złożyła oświadczenie krytykujące tę politykę. Wraz z pisarką Shelagh Dellaney Vanessa Redgrave była aresztowana; obie uwolniono dopiero po opłaceniu kaucji. Była to już trzecia kara za udział w manifestacjach politycznych. Innym razem badano ją w Scotland Yardzie: policja dowiedziała się, że aktorka zamierza wziąć udział w marszu protestacyjnym skierowanym przeciwko amerykańskiej bazie w Essex.

Aktorka przerwała ostatnio nakręcanie zdjęć do filmu w Rzymie i pojechała do Londynu, aby wziąć udział w demonstracji protestacyjnej przed budynkiem ambasady amerykańskiej. — Świat powinien być zmieniony — powiedziała dziennikarzom po powrocie do Rzymu — należy obalać przesądy dotyczące zarówno ludzi, jak też krajów. Trzeba walczyć o wzajemne zrozumienie...

(Ki-PAP)

KSIĄŻKI

Zbigniew Ciećkowski: KAPROWIE KRÓLA KAZIMIERZA. Gdynia Wyd. Morskie s. 64, cena zł 5.

Kolejny tomik „Miniatur morskich" w serii „Polskie Tradycje Morskie" przedstawia historię polskiej floty połowy wieku XV, za czasów Kazimierza Jagiellończyka.

Jean Gimpel: JAK BUDOWANO W ŚREDNIOWIECZU. PWN s. 175, cena zł 10, Omega.

Francuski uczony wiele publikuje oraz wygłasza odczyty na temat średniowiecznego budownictwa, przede wszystkim katedralnego. W niniejszej książeczce znajdziemy obraz średniowiecznego budownictwa sakralnego na tle związanych z nim zagadnień artystycznych, technicznych, społecznych i ideologicznych. Poznamy również sylwetki niektórych wielkich budowniczych.

Wacław Poterański: WARSZAWSKIE GETTO. **W 25-lecie walki zbrojnej w getcie w 1943 r.** KiW s. 78, cena zł 4.

Publikacja w popularny sposób streszcza historię żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce od sytuacji przed rokiem 1939, przez hitlerowski plan wyniszczenia ludności żydowskiej i jego realizację. Omawia życie polityczne i zbrojny opór w getcie warszawskim przy czynnym współudziale Polaków.

Vernon Louis Parrington: GŁÓWNE NURTY MYŚLI AMERYKAŃSKIEJ. **Mentalność kolonialna 1620—1800.** Przeł. H. Krzeczkowski. PIW s. 588, cena zł 50.

Pierwszy tom wielkiego, trzytomowego dzieła o Ameryce, opracowanego przez profesora anglistyki na uniwersytecie w Waszyngtonie. Jest to jasne i zwięzłe wprowadzenie do wiedzy o kształtowaniu się światopoglądu i zasad politycznych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Edmund Ginalski: 40 PUŁK ARTYLERII LEKKIEJ. **Zarys dziejów 1944—1947.** MON s. 347, cena zł 24.

Jeszcze jedna monografia wojskowa, oparta na dokumentach i relacjach byłych żołnierzy. Duża część pracy wskazuje na powiązania pułku z ziemią rzeszowską. Poświęcone są temu przede wszystkim dwa końcowe rozdziały zatytułowane: „W Łańcucie" oraz „W walkach ze zbrojnym podziemiem reakcyjnym".

Izydor Adamski: CHŁOPSKIE GOSPODARSTWA PRZODUJĄCE. **Próba oceny racjonalności gospodarowania.** KiW s. 243, cena zł 25.

W serii „Problemy Rejonów Uprzemysławianych" praca z dziedziny ekonomiki współczesnego rolnictwa opracowana na podstawie badań w powiecie płockim.

Bruno Rossi: PROMIENIOWANIE KOSMICZNE. Przeł. A. K. Wróblewski. PWN s. 320, cena zł 32.

W „Bibliotece Problemów" omówiona przeszło pięćdziesięcioletnia historia badań promieni kosmicznych. Autor omówił również wszystkie nie rozwiązane jeszcze zagadnienia dotyczące pochodzenia promieniowania kosmicznego. Dla zaawansowanych, zajmujących się zjawiskami fizyki i astronomii.

CZY MOŻLIWOŚCI CYBERNETYKI SĄ NIEOGRANICZONE. **Zbiór artykułów** pod red. prof. A. Berga i E. Kolmana. KiW s. 245, cena zł 20.

Niepokojące uczonych problemy stosunku żywego organizmu i układu cybernetycznego, określane jako filozoficzne problemy cybernetyki znalazły odbicie w dyskusji uczonych, których głosy zostały zanotowane i opublikowane w tej książce.

J. Z. Young: MODEL MÓZGU. Przeł. S. Bogusławski. PWN s. 446, cena zł 30.

Książka jest dziełem z pogranicza nauk: biologii eksperymentalnej, neuroanatomii i neurofizjologii oraz cybernetyki. Autor — profesor uniwersytetu londyńskiego daje próbę syntezy osiągnięć w tych dziedzinach nauki.

Milton A. Rothman: PRAWA FIZYKI. Przeł. Z. Majewski. PWN s. 321, cena zł 30.

Znany amerykański uczony w popularny i zaciekawiający sposób wprowadza w świat współczesnej fizyki, odsłania kulisy współczesnej techniki atomowej i rakietowej, pozwala nawet laikowi zrozumieć sens prowadzonych w tej dziedzinie badań oraz ich perspektywy.

Andrzej Broniarek, Jerzy Gore-Gorszewski: I TY MOŻESZ STUDIOWAĆ ZAOCZNIE. Iskry s. 271, cena zł 10.

Książka ma zachęcić do podejmowania studiów zaocznych oraz ułatwić decyzję wyboru kierunków nauki. Zawiera przede wszystkim wskazówki typu jak się uczyć i gdzie się uczyć. Informacje o rodzajach studiów zaocznych, egzaminach wstępnych, adresy itp.

Wacław Czyżewski: WIĘC ZAREPETUJ BROŃ. Wyd. III. MON. s. 416, cena 32 zł.

Działacz ludowego ruchu oporu na terenach południowej Lubelszczyzny, dziś generał WP. Sceny z życia partyzantów, opisy potyczek z hitlerowskim wrogiem. Żywa narracja.

Film ● Film ● Film

Filmowa wersja „Zamku" Franza Kafki

Na terenie zamku Bertholdstein (Steiermark) zakończone zostały zdjęcia plenerowe do ambitnego filmu osnutego na tle głośnego dzieła Franza Kafki „Zamek". Inicjatywę ekranizacji „Zamku" podjął popularny i w Polsce aktor Maximilian Schell (niedawno zdobył „Oscara"), który równocześnie jest odtwórcą głównej roli w filmie. Schell oraz reżyser filmu Rudolf Noelte przez kilka lat czynili starania o sfilmowanie „Zamku", z trudem zdobywając środki finansowe na to ambitne i ryzykowne pod względem finansowym przedsięwzięcie. Producenci nie okazywali na ogół zainteresowania dla propozycji zgłaszanych przez Schella i Noeltego, mając w pamięci niepowodzenia kasowe Orsona Wellesa z ekranizacją innego dzieła Franza Kafki, mianowicie „Procesu". Ostatecznie Schell zdołał znaleźć producentów, argumentując, że „Zamek" Kafki jest dziełem bardziej zrozumiałym dla publiczności aniżeli „Proces".

Schell miał nie tylko kłopoty natury finansowej. Jako odtwórca roli K. musiał... schudnąć i to poważnie, bo o około 20 kilogramów!

„Metomi" — nowy film japoński

Sama nazwa „metomi" oznacza jednocześnie trzy pojęcia: „dziewczęta — piękno — walka". Tematem zaś nowego filmu, którego twórcą jest reżyser Susumu Hani, jest rozpad tradycyjnego ładu rodzinnego, problemy młodzieży i perwersja seksualna w wielkich miastach współczesnej Japonii. Nie jest to pierwsze dzieło reżysera. Jego film „Zli chłopcy" zdobył rozgłos na festiwalu w Cannes w 1962 r. W dwa lata później przyniósł mu uznanie film „Ona i on" wyświetlany na festiwalu w Berlinie zachodnim.

Oto pokrótce treść filmu:

Do Tokio przybywa 17-letnia dziewczyna wiejska, Nanami, w poszukiwaniu pracy. Już na dworcu zostaje zwerbowana do „nudo-studio", których pełno w Tokio, zwłaszcza w dzielnicy rozrywkowej, Sindziuku, gdzie na kilku ulicach przed domami czekają dziewczyny na klientów, chętnych obejrzenia strip-teasu.

W filmie Hani'ego „opiekunem" młodej Nanami jest zamożny człowiek, wzorowy ojciec rodziny. Ale ten przykładny obywatel jednocześnie organizuje „walki" obnażonych dziewcząt, jako widowisko dla członków klubu. Nanami poznaje rówieśnika Siuna, nieśmiałego chłopca — przypominającego bohatera z „Pociągów pod specjalnym nadzorem" i jego kłopoty dojrzewania. Reżyser potrafił uwydatnić kontrast między skomercjalizowanem seksem, który jest „zawodem" młodej dziewczyny, a jej szczerą, delikatną i czułą miłością do młodego chłopca.

W miłości do Nanami znalazł Siun wyzwolenie od trapiących go koszmarów i słabości. Szczęśliwi biegną przez ulice Tokio, umawiają się na spotkanie w hotelu. W czasie jednak, gdy oczekuje go Nanami, Siun zostaje napadnięty przez wynajętą przez jej „opiekuna" bandę gangsterów, którzy go zabijają.

Susumu Hani jest producentem własnego filmu, za atelier zaś służyła mu udostępniona przez przyjaciela mała piwniczka.

HENRYK SOBEK — KIEROWNIK KSIĘGARNI „DOMU KSIĄŻKI" W ŁAŃCUCIE. RYS. J. SIENKIEWICZ

Kartki dla Ewy

Nogi

Nogi — proszę Pań — rzecz niesłychanie ważna. Służą nam do utrzymania ciała w postawie pionowej, do poruszania się w określonym kierunku i bliżej nieokreślonym czasie. Są także metryką kobiety. Można mieć twarz uszczkniętą zębem czasu — zawsze się znajdzie wytłumaczenie, że bruzdy wokół ust i kurze łapki pod oczami mają cechy mimiczne lub są skutkiem nadmiernej opalenizny. Optymistki wierzą w to święcie i z powodzeniem lansują przekonanie, że twarz dojrzałej kobiety czymś musi się różnić od buzi podlotka.

Z nogami ma się rzecz odwrotnie. Każdy odcisk i zadzior na pięcie dodaje nam rok życia. Stąd łatwo obliczyć, że przy wiosennym zrównaniu dnia z nocą, kiedy zdejmujemy kozaki, jesteśmy starsze o lat dziesięć. O własne kończyny troszczyć się trzeba szczególnie. Prace konserwatorskie prowadzić musimy codziennie od momentu uznania nas za dorosłych. Wcześniej sprawą naszych nóg interesują się mamy, zakładając, że wiedzą jak rozwija się stopa dziecka i czym grozi lekceważenie zniekształceń: płaskostopia, szpotawości, koślawych palców. Mają tu początek wszystkie wady postawy.

Jeśli we wczesnym dzieciństwie udało nam się zapobiec tym przypadłościom, to nie znaczy, że jesteśmy od nich uwolnione na zawsze. Bóle krzyży, zaburzenia w krążeniu, zachwianie równowagi — może nas oczekiwać w przyszłości. Dlatego też slogan — dbaj o nogi — a zajdziesz daleko — jest absolutnie prawdziwy.

Przerażają mnie elegantki wbijające się w pantofle o dwa numery za małe, mniemając, iż buty się rozchodzą. Nic z tego. Jeśli mamy czterdziesty numer buta, to będziemy go mieć przez całe życie i żadne cuda nie pomogą. Lepiej mieć stopę jak podolski złodziej, ale poruszać się na niej zgrabnie i żwawo, niż kicać w przykrótkich szpilkach z udręką na twarzy.

Zresztą szpilki wyszły z mody, przynajmniej te z wydłużonymi nosami. Będziemy mogły odpocząć i rozprostować palce, a nawet pokiwać nimi w bucie. Okazja jak rzadko, trzeba z niej korzystać, dać też odpocząć ortopedom leczącym wystające kostki i inne dolegliwości. Obecny ideał to miękki but na słupkowym obcasie z szerokim nosem, podobnie jak przewiewny sandałek lub popularne klapki, które dzięki swej konstrukcji znakomicie wpływają na mięśnie stopy i podudzi. Jak najbardziej wskazane chodzenie boso — oczywiście nie po pryncypialnej ulicy miasta, ale na wycieczce, w ogródku, we własnym domu. Wiedziały już o tym nasze babcie zalecające bieganie po rosie jako świetny środek hartujący.

Inne rady aktualne przez cały rok. Ciepła woda, mydło i pumeks, nie są żadnym luksusem. Kremy także — Ortoderma, Autostop, Nivea łagodzą podrażnienia naskórka i zmiękczają skórę. Kosmetolodzy zalecają nawet zwykły olej wcierany od czasu do czasu w skórę, zawsze od palców w kierunku pięty. Wizyta u pedicurzystki nie obciąży zbytnio naszego budżetu, jest konieczna! Usuwanie domowym sposobem wszelkich zgrubień i odcisków, szczególnie pod paznokciami może nam tylko zaszkodzić, wymaga bowiem fachowej ręki i odpowiednich narzędzi. Próby przykrycia płytki chorego paznokcia czerwoną emalią, ratowanie brzydoty własnej nogi wymyślnym sandałkiem ze złoconych pasków jest nieestetyczne. Podkreśla to, co za wszelką cenę chcemy ukryć.

A panowie — moje Panie — zawsze patrzą na nogi. W księdze pamiątkowej pewnego tatrzańskiego schroniska przeczytałam kiedyś taki wierszyk: „nie miej innych bogów — prócz kobiecych nogów".

Coś w tym jest.

BEGA

ANGIELSKA FLEGMA

Dyplomata amerykański, Stimson podczas pobytu w Anglii udał się na przejażdżkę samochodem, w towarzystwie brytyjskiego ministra skarbu, Snowdena. Wtem na rozdrożu ujrzał słup z odręcznym napisem: „Rowerzyści, uwaga! Szosa świeżo naprawiana. Analfabeci, zwracajcie się do sklepikarza naprzeciwko!" Stimson śmiejąc się wskazał Snowdenowi napis, lecz ten nie zareagował. W 20 minut potem, gdy auto wjeżdżało już na peryferie Londynu milczący dotąd Snowden nagle uśmiechnął się i trąciwszy Stimsona rzekł:

— Rzeczywiście śmieszny napis! Bo jeśli sklepikarz gdzieś wyjedzie?...

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

A. M. Rzeszów: Nadesłane wiersze nie mają żadnych walorów literackich. Czytamy w wierszu „Marzenie": „Chciałbym jechać w wielkie góry // na wprost widzieć duże chmury // wejść na Giewont, Trzy Korony // patrzeć w chmury zamyślony". My chcielibyśmy też, ale nie sądzimy, że trzeba o tym mówić do rymu i komunikować masom.

M. Z. Krosno: Niestety, nie skorzystamy. Ten wiersz, który otrzymaliśmy nie nadaje się do druku.

Emil R. D. — Leżajsk: Fragment poematu zawiera sporo błędów gramatycznych i językowych. Poza tym jest to tylko rymowanie pozbawione jakichkolwiek znamion ekspresji poetyckiej. Składa się z bardzo banalnych i potocznych porównań, sloganów i porzekadeł. Brak tu jakichkolwiek cech oryginalności i osobistego widzenia świata.

M. M.: Wiersz „Przedsmak Apokalipsy" wzbudził nasz sprzeciw. Trudno nam się zgodzić z pańskim widzeniem świata; z takim ładunkiem rozpaczy i beznadziejności. Pod względem formalnym wiersz tradycyjny i niestety, zbyt konwencjonalny. Zbyt dużo tu Kainów, obmywania dłoni w krwi, Neronów, dantejskich scen itd. — słowem, za dużo odwoływania się do powszechnie znanych pojęć i symboliki. To odbiera wierszowi cechy nowości i niepowtarzalności wizji.

F. C. Przemyśl: Wiersze zachowujemy w tece redakcyjnej. Będziemy drukować niektóre z zestawu, ale trzeba cierpliwie czekać, gdyż obecnie nie mamy możliwości.

F. D. Stalowa Wola: Wiersze coraz bardziej interesujące. Widać w nich ciągle więcej wiedzy o sobie i świecie oraz wciąż większą sprawność warsztatu poetyckiego. Ale jeszcze nie będziemy publikować — na razie to wszystko są etiudy, impresje, skrawki liryczne niezbędne dla rozwoju poety, ale zbyt jeszcze błahe dla czytelników. Zachęcamy do dalszego pisania.

J. F. Rzeszów: Koleżanki nie mają racji — Pani lepiej siebie ocenia. Istotnie te wiersze nie mają znaczenia artystycznego. Nie skorzystamy. Zbyt to jeszcze naiwne, dziecinne i nieporadne.

J. Sz. Rzeszów: Wiersz interesujący i dość oryginalny, ale jeden tekst nie daje możliwości pełnej oceny debiutanta. Proszę przysłać więcej utworów. Na razie można tylko stwierdzić, że pan ma skłonność do wielosłowia, do rozgadania lirycznego i do poetyzowania. Trzeba tego stanowczo unikać.

M. W. — Podolszynka, pow. Leżajsk, O. W. — Kamień, „John" — Jarosław, J. Z. Jareniówka, pow. Jasło, M. S. Rzeszów: „Aurelia" — Tarnobrzeg: Nie skorzystamy. Nie zachęcamy do dalszych prób literackich.

ZDARZENIA TYGODNIA

W Brzozowie rozpoczęty się 1 bm., organizowane po raz pierwszy w tym roku „Brzozowskie Spotkania Kulturalne". Impreza trwać będzie do 12 maja. Dziś podajemy program pierwszych 5 dni. 1 maja na placu 600-lecia zorganizowano uroczysty wiec, koncert orkiestr dętych, imprezy sportowe i zabawy ludowe. Następnego dnia koncertowali uczniowie Społecznego Ogniska Muzycznego oraz odbył się finał amatorskiego konkursu pt. „Zaśpiewaj razem z nami". W dniu inauguracji Dni Oświaty, Książki i Prasy, tj. 3 maja — tradycyjny pochód książki oraz otwarcie wystawy pt. „Książka XVIII—XIX wieku" oraz występ teatru „Fredreum" z Przemyśla. Na dziś, tj. sobotę zapowiedziano przegląd szkolnych zespołów artystycznych i spotkanie z dziennikarzami prasy i radia. W niedzielę w sali obrad Prez. PRN zostanie otwarta wystawa fotograficzna pt. „Ludzie teatru" oraz odbędzie się koncert Państwowej Filharmonii im. A. Malawskiego z Rzeszowa.

* * *

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie wspólnie z Wydziałem Kultury Prez. PRN w Dębicy zorganizowała w dniu 3 maja sesję poświęconą twórczości Wilhelma Macha. Na program złożyły się wystąpienia dr Tadeusza Stanisza (Kraj moich lat dziecinnych i chłopięcych żyje we mnie), mgr Józefa Nowakowskiego (Wnikliwy krytyk literacki), dr Eugenii Łoch (O opowiadaniach z lat 1945-53), dr Stanisława Fryciego (W obronie psychologii, (Problematyka i kształt formalny „Rdzy") i mgr Piotra Żbikowskiego (Z problematyki i kompozycji „Jaworowego domu"), dr Wojciech Pasterniak (powieść, baśń, rzeczywistość (O Agnieszce, córce Kolumba). W nawiasach podaliśmy tematy referatów poszczególnych prelegentów.

* * *

We wtorek, 30 kwietnia odbyło się statutowe walne zebranie sprawozdawczo - wyborcze Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Rzeszowie.

Po sprawozdaniu obejmującym okres ostatnich dwóch lat i dyskusji, dokonano wyboru nowych władz. Prezesem został ponownie prof. Marian Aleksiewicz, sekretarzem Aleksandra Gruszczynska a skarbnikiem Anna Szałapata. Wybrano także delegatów na krajowy zjazd, który w dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, rozpoczyna obrady w Warszawie. Rzeszowski Oddział PTA reprezentują Jerzy Majewski i Bronisław Cmela.

* * *

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie zakończył się „Mały filmowy festiwal młodzieżowy", zorganizowany wspólnie z Centralą Filmów Oświatowych. Obejmował on 4 pokazy dokumentalnych krótkometrażówek reżyserii Wojciecha Fiwka.

W dniu 2 bm. na zakończenie przeglądu przybył twórca prezentowanych filmów.

* * *

Ostatnio w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie udostępniono zwiedzającym dwie interesujące wystawy.

Pierwszą z nich pt. „Pieniądz polski w latach 1916—1951" zorganizował Dział Historyczny Muzeum, przy współpracy koła numizmatycznego Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Rzeszowie.

Dział Etnograficzny natomiast udostępnił nabytki z roku 1957, wśród których znajduje się wiele darowizn.

* * *

W ostatnich dniach kwietnia br. minęło 20 lat od chwili powstania w Rzeszowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego kontynuatorem jest PTTK. Powołano już komitet honorowy obchodów i wykonawczy. Protektorat nad uroczystościami, które odbędą się w bieżącym miesiącu objął wiceprzewodniczący CRZZ, prezes ZG PTTK Piotr Gajewski.

* * *

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki wystąpił z interesującą inicjatywą, która powinna zainteresować młodzież szkół średnich. Otóż odbyło się pierwsze seminarium szkolnego turnieju historycznego o symboliczny puchar czerwonego sztandaru. Jego celem jest pogłębienie wiadomości młodzieży z zakresu znajomości postępowych i niepodległościowych ruchów społecznych.

Podczas imprezy, uczennica II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, Danuta Król, wygłosiła opracowany pod patronatem mgr Anny Staruch referat na temat legionu Mickiewiczowskiego we Włoszech. Inspiracją była 120 rocznica Wiosny Ludów. Drugie seminarium odbędzie się 19 maja. Organizatorzy czekają na dalsze zgłoszenia.

* * *

W salach Biura Wystaw Artystycznych w Opolu została otwarta wystawa prac rzeszowskiego artysty plastyka Zygmunta Czyża. Jest tam prezentowany wybór prac z czynnej niedawno w rzeszowskim Domu Sztuki ekspozycji „Malarstwo i grafika".